Rok V. Marzec, Kwiecień, Maj 1886 r. N-ry: 3, 4 i 5

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi

Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi

Rocznie............... fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie. ..... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie............... rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

Czy bogacze są potrzebni?

Bogacze są silni a nieraz i wszechpotężni. Bogacz ma na swe zawołanie wszystko, na jego skinienie ręki dziesiątki, setki a i tysiące robotnika staje pod bronią narzędzi pracy, by tym lub owym surowym materyjałom tę lub inną formę nadać; na jego żądanie orna ziemia zamienia się w pyszne parki, ogrody i lasy lub też naodwrót olbrzymie leśne przestrzenie karczują się, a dotychczas leżąca odłogiem przestrzeń pokrywa się złocistym łanem zboża.

Gdy bogacz rzeknie słowo—to wznosi się pałac, którego wnętrze olśniewa nas swym blaskiem zbytkownym. Wszystko jest dla bogatego i wszyscy muszą mu służyć! Bogacz zabiera uczciwą pracę robotnika, którą tenże *musi* mu oddawać, bogacz ma dla siebie wytwory pracy ludzkiej, ma też i pokłony uczonych i artystów, którzy pokornie spieszą rozweselać panoszącego się Krezusa *).

A i wszechpotężnym jest bogacz. Niedawno Rotszyldzi, najwięksi w Europie bogacze, powiedzieli, że to od ich woli zależy, od interesu ich kieszeni, by tu króla na tron wsadzić, a tam go strącić. Na giełdzie bogacz decyduje nie tylko o tem, które przedsięwzięcie ma być rozpoczęte, gdzie powinny być koleje pobudowane, ale także i o tem, gdzie się ma przelewać bratnia krew ludzka, które narody wojować ze sobą winny.

Silnym więc i wszechpotężnym jest bogacz! A jednak istnienie bogaczy wyradza w nas myśl, czy też oni w samej rzeczy są potrzebni. Widok gromadzonych bogactw i niesłychanego zbytku, istniejącego przy nędzy i niedoli ludu mimowoli rodzi w nas myśl, czy też potrzebne jest owe bogactwo, czy też może szkodliwem ono jest, bo żywi się kosztem pracy ludowej, bo wyciąga z mas robotniczych wszystkie soki żywotne.

Bo czyż nie kosztem ludu panoszy się bogactwo? Z pracy ludowej powstają owe pyszne pałace i zbytkowne wytwory, któremi się bogacz chełpi; z pracy ludowej pochodzą owe towary, które przepełniają magazyny i składy spekulantów; nic innego jak praca ludowa złożyła się na pełne stodoły i na liczne sterty zboża, także praca ludowa stworzyła i drogi, i koleje żelane, i kanały, i okręty, i miasta, i porty morskie, jednem słowem wszystko, co się naszą cywilizacyją nazywa. Dzięki pracy ludowej, która żywi całe społeczeństwo, mają uczeni czas i możność zajmowania się nauką, malarze mogą robić obrazy piękne, artyści oddawać się sztukom pięknym, aktorzy grać dramaty, komedyje, śpiewać i tańczyć. Z pracy więc ludowej powstało wszystko to, co składa się na nasze życie społeczne, a tymczasem wszystkie korzyści tej pracy, cały jej płód dostaje się w ręce tych, którzy zdołali zagrabić dla siebie wszystkie bogactwa.

Pomimo tego, pomimo tej w oczy rzucającej się niesprawiedliwości są tacy, którzy bronią bogaczy i którzy dowodzą, że są oni nietylko nieszkodliwi ale i pożyteczni. Kto śmie tak mówić? Są to pachołki kapitalistów, są to ich uczeni, dziennikarze i t. p., którzy za opłatę robią ze swych umysłów pajaców, skaczących według woli pańskiej. Z pogardą trzeba słuchać tych wybryków lokajstwa; ale trzeba poznać także te matactwa, które mają pretensyję do rozumowania, by umieć wyprowadzić z sideł tych z naszych braci, którzy wpadają w nie z powodu panującej dziś ciemnoty.

Zobaczmy więc w jaki sposób starają się niektórzy dowodzić o pożyteczności bogaczy.

Przedewszystkiem, powiadają oni, to nie są grabiciele jeno kasyjery społeczeństwa. W rękach bogaczy skupiają się bogactwa — to prawda, ale i z rąk bogaczy rozchodzą się bogactwa między ludność; a zatem kapitaliści, szlachta i inni bogacze są niczem więcej jak tylko kasyjerami społeczeństwa. Tak mówią pachołki pańskie.

Ale, odpowiemy, jeżeli bogacze są tylko kasyjerami społeczeństwa, to lud ma zatem prawo odprawić swych kasyjerów, kiedy ci źle swoje obowiązki spełniają. A że źle je spełniają — nie trzeba chyba dowodzić. Już nie mówmy o tem, że lud — właściciel nie ma dziś prawa rozporządzać się, a bogacze kasyjery są panami tego, co nie jest ich własnością, jak sami się przyznają, ale podczas kiedy kasyjerzy opływają w dostatkach, lud, właściciel tych bogactw, żyje w nędzy.

To jest jedno, co mamy do powiedzenia, ale jeszcze nie wszystko. Czyż doprawdy bogacze zwracają wszystkie bogactwa, które się skupiają w ich rękach? Gdyby tak było — to skąd brały by się bogactwa w rękach bogaczy? Powiedzą nam pachołki, że to wynagrodzenie za ich kasyjerstwo! Ale w takim razie to piękne mi porządki w których sługa kasyjer nietylko żyje dobrze ale nagromadza jeszcze bogactwa, podczas kiedy lud właściciel żyje w nędzy i nie ma żadnej własności. Zresztą zkąd są te bogactwa, które nagromadzają się w rękach bogaczy. Oto jest bankier Paweł, który skupuje zboże, by je potem sprzedać. Na każdym korcu zarabia on przypuśćmy rubla, a przez jego ręce przechodzą setki tysięcy tego zboża. Czy zboża, które przeszło przez jego ręce, jest teraz więcej? Nie — kasyjerstwo pana bankiera nie powiększyło zboża ani na jedno ziarno, ale ot co miało miejsce. Lud, który kupuje zboże, musiał panu bankierowi zapłacić haracz po rublu od korca. Teraz weźmy fabrykanta Gawła, który wyrabia płócienka; sprzedaje on płócienko drożej, niż go ono kosztuje. Sam pan Gaweł ani o jedną nitkę nie powiększył ilości płócienek, wytworzonych przez robotników, ale, dlatego że ma on w swem posiadaniu narzędzia pracy, zagrabia on dla siebie część wartości wyprodukowanych towarów. Pachołki powiedzą nam, że wszystko to stanowi wynagrodzenie za owe mądre kasyjerstwo, które jest najużyteczniejszą pracą społeczną. Ale na czem polega ta praca? Na tem że bogacz kupuje i sprzedaje, kupuje zboże, towary, maszyny, i pracę ludzką, a potem sprzedaje to wszystko. Jeżeli ta praca ma być pożyteczną, a korzystną bo z życia tych panów, widzimy jak jest, to trzeba, by wszyscy kupowali i sprzedawali. Ale to być nie może — powiedzą nam! Aha — widzicie sami, że nie można, ale dla czego nie można? Właśnie dla tego, że kupowanie i sprzedawanie nie stanowi tak bardzo pożytecznej pracy, bo ono jest zajęciem nieprodukcyjnem to jest nie stwarza bogactw.

Jest jeszcze inne matactwo, do którego na rozkaz pański uciekają się pachołki. Co by to było, mówią oni, gdyby panowie bogacze zamknęli swe kieski, wyrzekli się zbytków i t. p. rzeczy, gdyby wyjechali z kraju?

Wyjeżdżajcie panicze jeno prędzej, odpowiemy my. Czy może myślicie, że jak bogacze wyjadą — te już nikt ani orać ani siać nie będzie, ani żąć, ani mleć; czy może myślicie że fabryki staną, że koleje żelazne nie będą rozwozić towarów? Ależ zmiłujcie się nad swym rozumem: wszak to nie panowie we frakach chodzą za pługiem, nie oni stoją z cepem w stodole, nie oni schodzą do kopalń, by kruszce dobywać, i nie oni pracują po fabrykach, a i maszynista przy pociągu oraz flisak na tratwach wcale nie są podobni do wyelegantowanego panicza.

Wyobraźcie sobie, że robotnicza ludność pewnego kraju znika — wtedy śmierć i pustki zapanują we wszystkich tych miejscowościach, w których wczoraj jeszcze wszystko żywem biło tętnem. Ale bogacze to co innego. Mogą oni wyjechać, emigrować, zdychać — nic się nie zmieni. Dlaczego? Lud robotniczy oddaje społeczeństwu swą pracę, a praca jest źródłem bogactw, ich stworzycielką, ona rodzi niejako to, co nam do życia jest potrzebne; bez niej i ziemia nie była by wydajną. Bogacze zaś sami nic nie dają i nie mają oni żadnego znaczenia dla społeczeństwa. Ich siła polega tylko w tem, że zagarnęli oni narzędzia pracy, że zawładnęli oni ziemią, fabrykami, maszynami, za pomocą których lud robotniczy stwarza produkty. Społeczeństwu więc nie oni są potrzebni, jeno te narzędzia pracy, które zagrabili.

Oto mamy i odpowiedź na nasze zapytanie: Czy bogacze są potrzebni? Możemy więc śmiało powiedzieć: *nie.* Dla ludu pracującego potrzebne są tylko narzędzia pracy i dlatego też socyjaliści chcą znieść ustrój, który pozwala garstce darmozjadów i próżniaków zagarnąć narzędzia pracy i tym sposobem wyzyskiwać masy robotnicze.

Jeżeli więc panowie, gniewni że myśl buntu zaczyna ożywiać lud nasz, zagrożą nam tem, iż wyjadą lub też że pędzić będą życie pustelnicze, to mamy jedną tylko odpowiedź: Byle prędzej.

* Krezus było imię jednego z najbogatszych królów perskich. Dlatego też dziś nazywają bogaczy krezusami.

O WARTOŚCI TOWARÓW.

W dzisiejszym czasie, kiedy każdy sprzedaje swoją pracę (albo też, jeżeli produkuje na własny rachunek, to jej produkt) i za otrzymane pieniądze kupuje to, czego potrzebuje, występuje co chwila pytanie: Ile wart jest ten lub inny towar?... Mówimy także o wartości jakiegoś nowego wynalazku, o wartości przyjaźni, otrzymanej wiadomości, oddanej usługi, o wartości zdrowia i życia, używamy więc wyrazu wartość co chwila i dlatego też musimy sobie dokładnie zdać sprawę z wyrażonego w tem słowie pojęcia.

Dla każdego zaś socyjalisty, który pojmuje ekonomiczne warunki życia społeczeństwa i rozumie cele i dążności klas i partyj w państwie, pojęcie wartości jest punktem wyjścia dla jego badań, i krytyk istniejących instytucyj, to jest ten, kto chce badać i krytykować dzisiejsze porządki, ten musi zacząć od rozbioru pojęcia: wartość.

„Trzeba być filozofem, żeby zrozumieć to, co się co dzień widzi“ — powiedział Rousseau, filozof francuski, a panująca do niedawna niejasność pojęcia wartości, której dopiero Karol Marx w dziele swojem koniec położył, wymownie potwierdza te słowa francuskiego myśliciela. W samej rzeczy, najtrudniej jest rozumieć dokładnie to, co codzień widzimy, bo człowiek przyzwyczajając się do tych zjawisk i nie bada ich wcale.

„Bogactwo społeczeństwa, w którem panuje kapitalistyczna produkcyja, wydaje się olbrzymiem nagromadzeniem towarów! Zajmiemy się też najprzód pytaniem od czego zależy wartość

produktu. Produkt jest rzeczą, jest przedmiotem posiadania.“

„Każdy posiadany przedmiot użyty być może dwojako. W obydwu razach używamy przedmiotu, ale nie w jednakowy sposób. Pierwszy użytek jest zwykły, właściwy przedmiotowi, to jest gdy używamy go dla zadowolenia naszej potrzeby; drugi użytek zaś jest przeciwnie obcy naturze przedmiotu, gdyż używamy przedmiotu jako środka zamiennego, to jest nie używamy przedmiotu, a tylko go zamieniamy na inny“. Naprzykład bucik użyty być może jako obuwie i jako środek zamienny. Pierwszy użytek jest właściwy, przy drugim zaś używamy wprawdzie bucika, ale nie we właściwy mu sposób, gdyż bucik został zrobiony dla użytku, a tymczasem my go zamieniamy na inny przedmiot.

Przytoczone tu wyjaśnienie różnicy pomiędzy wartością rzeczy przy użyciu jej (wartość użytkowa), a wartością jej przy zamianie (wartość zamienna), wypowiedział już przed 2.200 laty Arystoteles, filozof grecki i dotąd służy ono jeszcze jako zasadnicze twierdzenie ekonomii politycznej. Wtedy produkt, bucik z naszego przykładu, nie był robiony dla zamiany, gdyż produkowano wtedy jedynie na własną potrzebę, a tylko to, co się okazywało zbytecznem, sprzedawano. Dziś wszakże wszyscy produkują jedynie dla zamiany i to jest oznaką produkcyi kapitalistycznej.

Każda rzecz, która wytworzoną została w celu zamiany, musi być dla kogoś pożądaną, musi zadawalniać jakąś potrzebę, czy to realną, jak głód, czy też fikcyjną, jak np. pożądanie orderów. Nikt nie weźmie tego, co mu się zupełnie na nic nie przyda; towar zatem musi mieć wartość użytkową. Tylko rzecz, mająca wartość użytkową, jest towarem.

Nie wszystko jednak, co ma wartość użytkową, jest towarem. Światło, powietrze, blask słońca, woda w strumieniu są to wszystko rzeczy, służące człowiekowi do zadowolnienia jego bardzo realnych potrzeb, a jednak wszystkie te rzeczy nie są towarami. Spotykamy je w takiej ilości, że dla każdego bez pracy i wysiłku są dostępne. Skoro jednak wodę zaczerpniemy i przyniesiemy do miasta, a więc gdy użyjemy dla jej sprowadzenia pewnej pracy, będzie się już ta woda cenić, gdyż obok naturalnej, użytkowej wartości otrzymała ona jeszcze inną wartość przez pracę i tym sposobem stała się towarem, ma jego wartość, t. j. wartość zamienną.

Wartość zamienna opiera się zatem na wartości użytkowej, jednakże wartość użytkowa, dla której wytworzenia nie użyto wcale pracy, nigdy nie stanie się wartością zamienną. Praca, użyteczna praca jest najpierwszym warunkiem wartości zamiennej.

Na czemże polega wartość zamienna?..

Jeżeli sobie to chcemy objaśnić na przykładzie, najlepiej będzie obrać najprostszy wypadek, gdzie nie będzie wzmianki o pieniądzach, przypuszczając, że zamiana odbywa się wprost przez zamianę towaru na towar.

Tkacz zrobił 20 łokci płótna, którego sam nie potrzebuje; krawiec uszył suknię, której też nie potrzebuje, tkacz potrzebuje sukni, krawiec, zaś płótna, zamieniają więc swoje produkty, zgadzając się, że 20 łokci płótna ma taką samą wartość, jak suknia.

Tkacz pracuje dalej i zamienia płótno na rozmaite produkty; dajmy na to, że kupuje on stół, za 20 łokci płótna, za takąż ilość płótna kupuje 100 funtów chleba, tyleż płótna daje za 40 miarek węgla, i nakoniec za 20 łokci tegoż płótna kupić jeszcze może również książkę.

Przy każdej zamianie wartość zamienianego towaru jest jednakową, a więc 20 łokci płótna równają się sukni, stołowi, 100 funtom chleba, 40 miarkom węgla, a nareszcie książki. Z tego wynika następujący rachunek:

20	łokci płótna	równa się	1 sukni
20	„	„	1 stołowi
20	„	„	100 f. chleba
20	„	„	40 miar. węgla
20	„	„	1 książka.

Wszystkie te produkty są użytkowymi przedmiotami, zadawalniającymi różne potrzeby ludzkie. A choć cel ich jest różnym, jakoteż różnym jest i materyjał, z którego te produkty są zrobione, ale wszystkie one ukazują się nam jako połączenie użytecznej pracy z materyjałem, dostarczonym przez naturę.

Rozmaitość tych połączeń pracy z materyjałem czyni możebną zamianę, gdyż nikt nie zamienia sukni na suknię, płótna na płótno; tylko produkty rozmaitych robót samodzielnych mogą się zamieniać, t. j. stają się towarami.

Przypatrzmy się bliżej tym towarom, a przekonamy się, że w płótnie znajduje się robota tkacza, która len, otrzymany przez pracę rolnika, zamienia w tkaninę; że w sukni zawiera się praca krawca, sukiennika, oraz wełna (ta ostatnia znów jest produktem natury, zdobytym pracą gospodarza); że w stole zawiera się praca stolarza, drwala, oraz drzewo. W chlebie znów odnajdujemy pracę piekarza, młynarza i żyto, które z kolei, jako produkt, wytworzone jest przez pracę rolnika. W węglu zawiera się praca górnika; w książce zaś praca robotnika z papierni, drukarza, introligatora, oraz praca autora, który książkę napisał. Jednakże te pojedyńcze roboty są tak różnego rodzaju, że trudno w nich dostrzedz cośkolwiek wspólnego, chyba to, że wszystkie przedstawiają ludzką pracę, że są tylko różnymi rodzajami wcielonej pracy. Człowiek zdrowy może przez doświadczenie i wskazówki nauczyć się każdej z tych robót. Im łatwiejszą i prostszą jest robota, tem mniej — im więcej zaś skomplikowaną i trudniejszą jest robota, tem więcej potrzebuje człowiek czasu, by się jej nauczyć.

Jeżeli się cofniemy do tych czasów, w których wieśniak sam swoje zboże w żarnach mełł na mąkę, z której również sam piekł chleb, to przypomnimy sobie, że i len był w domu prządzony, a nie w fabryce, a i sukmia w domu bywała przygotowaną. A zatem wtedy jeden i ten sam człowiek był to rolnikiem, to młynarzem, to piekarzem; jeden i ten sam człowiek spełniał z początku pracę rolnika, potem pracę tkacza, a wreszcie i krawca. Samo się przez się rozumie, że ten sam człowiek sam rąbał drwa w lesie, potem był cieślą przy budowie swej chaty; był więc jednocześnie i leśnikiem, i drwalem, i cieślą, i stolarzem. Jednem słowem, jeden i ten sam człowiek spełniał wtedy rozmaitego rodzaju prace, które dziś wydają się nam zupełnie do siebie niepodobnemi. Z tego jednak, że jeden i ten sam człowiek był w stanie wykonać na przemian tyle rozmaitych rodzajów pracy, jak to z naszego przykładu o wieśniaku widzieć można, otóż z tego jasno widzimy, że wszystkie te rozliczne prace nie są niczem innem, jak rezultatem jednej i tej samej ludzkiej siły roboczej.

We wszystkich wyżej wymienionych produktach: w płótnie, w sukni, w stole i t. p. zawarty jest inny rodzaj pracy, jednakże gdy się bliżej przypatrzymy tym różnym rodzajom pracy, to zobaczymy, że różnica będzie to jedynie większa, lub mniejsza i l o ś ć pracy ludzkiej. Praca znajduje się w każdym produkcie, a ponieważ możemy ze sobą porównywać tylko rzeczy jednego gatunku, a z drugiej strony towary te mają mieć jednakową wartość zamienną, wypływa więc z tego, że praca ludzka, która jest wszystkim tym towarom wspólna, stanowi właśnie to, co nazywamy wartością zamienną.

W towarach wszakże znajduje się nietylko wartość zamienna, ogólnie mówiąc, lecz także pewna oznaczona ilość tej wartości zamiennej, to jest taka, a nie inna ilość pracy. Ponieważ zaś podstawą wartości zamiennej jest praca, a zatem w towarach musi tkwić i określona ilość pracy ludzkiej. Czemże mierzy się praca?.. Ilość pracy człowieka mierzą czasem, który na jej w y k o n a n i e użytym został; możemy więc oznaczyć ilo godzin roboty tkackiej zawiera się w płótnie, a ile godzin pracy krawca zawiera się w sukni. Inną jest wszakże robota tkacza, niż krawca; praca rolnika łatwiej się nauczyć daje, niż ta, która stanowi zajęcie autora lub uczonego. W każdej godzinie pracy tkacza lub stolarza znajduje się cząstka czasu, użytego na n a u k ę rzemiosła; godzina pracy stolarskiej jest zatem dwa razy więcej złożoną, niż godzina pracy parobka wiejskiego, który żadnej nauki dla swego rzemiosła nie potrzebował. Wyraźniej jeszcze występuje ten stosunek przy pracy uczonego. Ten ostatni zmuszony jest używać lata całe dla nabycia ogólnego wykształcenia, później przez całe miesiące oddaje się specyjalnym studyjom, dopóki nie będzie w stanie napisać dzieła, które to pisanie jest pracą, wymagającą zaledwie kilka godzin czasu. W tych niewielu godzinach tkwią jednakże wszystkie inne godziny pracy, poprzednio użyte na studyja, a zatem jedna godzina pracy autorskiej równa się naprzykład 10 godzinom zwykłej pracy ludzkiej.

Musimy na tem miejscu zwrócić uwagę na to, co w nauce nazywa się pracą wykwalifikowaną, i na to, czem tego rodzaju praca różni się od pracy zwyczajnej. Zwykle odróżniają pracę zwyczajną od tak zwanej wyższej czyli wykwalifikowanej pracy, to jest pracy, która wymaga poprzedniej nauki. Każda praca, którą każdy człowiek zdrowy bez poprzedniej nauki, bez terminowania, jak to mówią, wykonać może, uważaną jest jako praca zwyczajna. Każda zaś praca, która wymaga mniej lub więcej długiej nauki nazywa się wyższą pracą. Praca wyższa czyli wykwalifikowana wytwarza w jednym i tym samym przeciągu czasu więcej wartości zamiennej, niż to może zrobić praca zwyczajna. Możemy to zobaczyć na przykładzie.

Przypuśćmy, że ktoś dostał od rządu polecenie wykonać jakiś bardzo skomplikowany przyrząd i że po wielu próbach nieszczęśliwych oraz po trzyletniej pracy udaje mu się wreszcie wykonać polecone mu zadanie. Wtedy możemy ze słusznością twierdzić, że ten ktoś pracował nad swym przyrządem trzy lata, — bo w przyrządzie tym tkwi czas roboczy trzech lat, a zatem ma on wartość zamienną pracy trzechletniej.

Jeżeli czeladnik ślusarski potrzebuje trzy lata czasu na naukę, by módz następnie zrobić zamek, to może on także powiedzieć, że w tym zamku tkwi w pewnym stopniu praca trzech lat. Ale nasz czeladnik nie zatrzyma się na zrobieniu jednego zamka, jeno wciąż będzie zajęty robieniem zamków. Jeżeli więc potem potrafi wykończyć dwa zamki dziennie, to w każdym zamku tkwić będzie pół dnia roboty. Ale teraz zastanówmy się, bo ktoś może pomyśleć, że pierwszy zamek wart jest trzy lata pracy, a drugi, trzeci i następny zamek tylko pół dnia pracy. Rzecz się ma tak: nasz ślusarz, dzięki swym trzem latom nauki doszedł do tego, że może wykończyć zamek przez pół dnia roboty. Nie trzeba więc mówić, że w pierwszym zamku, który on wykończa, tkwi cała trzechletnia praca nauki, a w następnych zamkach już nic więcej, tylko czas roboczy, niezbędny na zrobienie jednego zamka; przeciwnie mówić trzeba, że w każdym z zamków, które on wykończa, prócz czasu niezbędnego na wykończenie zamka, tkwi także i cząstka tego czasu, który on zużył na wyuczenie się rzemiosła. Jaką jest ta cząstka, to trudno określić, bo nie wiadomo, ile zamków zrobi nasz ślusarz w swem życiu; możemy tylko powiedzieć, że pewna cząstka tego czasu tkwi. Z tego więc wynika, że w zamku, który wymaga na jego wykończenie tylko, dajmy na to, sześć godzin, tkwi pewna cząstka czasu więcej, przypuśćmy tyle, że wypada wszystkiego razem siedem godzin. A zatem w sześciu godzinach pracy ślusarskiej więcej się wytwarza, niż w sześciu godzinach zwyczajnej pracy, niewymagającej żadnej nauki poprzedniej.

Tym sposobem szczególne rodzaje pracy sprowadzić można do mniejszej lub większej ilości ogólnoludzkiej pracy; ilość ogólno-ludzkiej pracy, mierzona czasem i zawarta w towarze, t. j. w stałej formie, tworzy zatem oznaczoną ilościowo wartość zamienną produktu.

I tak: wartością zamienną jest „ogólna praca ludzka, mierzona podług czasu“ i zawarta w towarze.

Przypuśćmy teraz, że nasz tkacz, wyrabiając następne 20 łokci płótna, odpoczywa sobie i wykończa je w przeciągu czasu dwa razy dłuższego, niż zwykle. Gdyby jednak wymagał za

to dwóch sukien od swego sąsiada, to otrzymałby zapewne następującą odpowiedź: wszystko mi jedno, ile godzin spędziłeś przy tej robocie; ja wiem, że przecięciowo wykończyć ją można w przeciągu tylu a tylu godzin, a zatem twoje 20 łokci płótna mają tylko taką wartość, jak gdyby w przeciągu tego właśnie czasu zrobione zostały, to jest ile warta twoja praca w przeciągu tego właśnie a nie dłuższego czasu.

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, nasz tkacz przekona się, iż nie tak łatwo jest przemądrzeć innych i zechce pilnością poprawić swój błąd; zacznie więc dwa, trzy razy pilniej pracować i w ten sposób zdąży zrobić swoje 20 łokci płótna w trzy ćwierci — dajmy na to — tego czasu, którego dawniej potrzebował. Zachodzi więc pytanie, czy teraz w tych 20 łokciach płótna jest już mniej ogólno-ludzkiego czasu roboczego?.. Czy teraz tkacz nasz będzie musiał swoje płótno sprzedawać taniej?.. Nasz tkacz będzie rozumował tak: Jeżeli się polenię i wolniej będę pracować, to mi nie liczą wszak tego czasu, który więcej tracę na zrobienie mej sztuki płótna, tylko powiadają mi, że sztuka taka może być zrobioną przeciętnie w mniejszym przeciągu czasu; otrzymuję więc tylko wartość krótszego, przeciętnego czasu roboczego. Teraz zatem, kiedy pilnością i wysiłkiem zdołałem zrobić trochę więcej, niż przeciętnie, toć muszą mi porachować moją sztukę, jak zwykle, t. j. jak gdyby ona wymagała przeciętnie potrzebny czas roboczy; otrzymam więc nie mniej, jak zwykle!

Nasz tkacz, rozumując tak, ma słuszność. Nie chodzi tu bowiem o czas, którego pewna, oddzielna jednostka potrzebuje na wyrobienie pewnego produktu, i nie ten czas określa wartość zamienną tegoż produktu; co określa tę wartość i o co nam chodzi, to o czas, który zatracony bywa na wykończenie tego lub owego produktu przez każdego przeciętnego człowieka, przy przeciętnej pilności i przeciętnej zręczności. Nie chodzi więc o wyjątki, o oddzielne jednostki, lecz o ogół i dlatego ten przeciętnie potrzebny czas do wykończenia danego towaru nazywa się „czasem pracy społecznie niezbędnym do wykończenia towaru.“

Trzeba bowiem zwrócić uwagę i na to jeszcze, że przeciąg czasu niezbędnego dla wykończenia stołu, płótna, książki i każdego innego towaru, nie zależy jedynie od pilności i zręczności danego robotnika, lecz także, i to nawet głównie, od doskonałości narzędzi pracy, maszyn i t. d. Te zaś rzeczy nie zależą od jednostki, a tylko od ogólnego stanu społeczeństwa.

Wieśniak, który piłą ręczną przecina drzewo, traci na swą robotę więcej czasu, niż stolarz, który się posługuje parowym pilnikiem, a zatem wieśniak będzie dłużej pracować nad zrobieniem stołu, niż stolarz. Tkacz wiejski dłużej będzie pracować nad sztuką płótna, niż tkacz, który pracuje przy maszynie; drukarz, używający ręcznej prasy, traci więcej czasu, niż ten, co ma maszynę parową. Czem więc doskonalsze będą środki, którymi się posługujemy przy pracy, tem praca będzie wydajniejszą, czyli produkcyjniejszą; innemi słowy: tem mniej będzie tkwiło pracy w każdej pojedynczej sztuce. Ten zatem czas, który przy posługiwaniu się panującemi narzędziami pracy potrzebny jest na wykończenie pewnego towaru, nazywa się społecznie niezbędnym czasem. Z chwilą zaś, w której wynalezione będą nowe i lepsze narzędzia pracy, nowe i lepsze maszyny i takowe zostaną powszechnie przyjęte, jednem słowem z chwilą, w której społeczeństwo będzie w stanie wykończać towary w krótszym niż dotąd przeciągu czasu, to dawniej upowszechniona ilość czasu na wykończenie tego lub owego towaru przestaje być społecznie niezbędnym czasem. Przy nowych, bardziej wydajnych środkach pracy, już inny przeciąg czasu jest społecznie niezbędnym dla wykonania tego lub owego towaru.

Przypuśćmy, że maszyna tkacka może w przeciągu jednej godziny utkać tyle płótna, co tkacz ręczny zrobi zaledwie w przeciągu dnia całego, wtedy ten ostatni pomimo wszystkiego jest uważany za leniwego robotnika i jego ciężka całodzienna praca wartą jest tyle, co godzina tkania przy maszynie. Dlaczego? Dlatego, że w społeczeństwie całem panują takie stosunki produkcyi, które przy pomocy nowych narzędzi pracy (maszyn etc.) pozwalają przy przeciętnej pilności i przy przeciętnej zręczności, stracić jednę godzinę czasu „społecznie niezbędnego“ dla wykończenia roboty, na którą ręczny tkacz traci dzień cały.

A ponieważ narzędzia pracy, maszyny i t. d. coraz bardziej się doskonalą, więc i wartość zamienna każdego towaru nie zostaje wciąż jednakową, lecz obniża się ona z postępem techniki, albowiem wartość zamienna towaru zależy od społecznie niezbędnego czasu, na jego wykończenie potrzebnego, czas ten zaś zmniejsza się z doskonaleniem się techniki. A zatem, powtarzamy jeszcze raz, nie chodzi o ten czas pracy, którą ten lub ów mógł w rzeczywistości i nawet bez próżniactwa stracić, ale o czas „społecznie niezbędny,“ to jest czas potrzebny na wykończenie towaru przy użyciu najlepszych środków pracy. Można więc powiedzieć, że w każdej epoce ten czas, który jest potrzebny na wykończenie towaru przy użyciu najlepszych środków pracy, jest właśnie „społecznie niezbędnym czasem“ i że on właśnie przedstawia wartość zamienną towaru.

Wszystko to, cośmy powiedzieli wyżej, choć jest bardzo jasne, było niepostrzeżone przez tych uczonych, którzy tylko myślą nad tem, jakby to rozumem obronić nadużycia. Trzeba było dopiero talentu sławnego socyjalisty, Karola Marxa, by te rzeczy zauważyć.

Ale jest jeszcze jeden punkt, na który trzeba zwrócić uwagę.

Każdy towar jest przedmiotem, który jest w stanie zaspokoić pewną potrzebę naszą. Przedmiotu, któryby wcale a wcale był nieużytecznym, nikt nie pożąda; a zatem taki przedmiot nie może się stać towarem. Praca, użyta na wytworzenie przedmiotu, który z powodu swej bezużyteczności nie może stać się towarem, taka praca jest bez żadnego pożytku i nie gra żadnej roli przy tworzeniu wartości zamiennych, tak samo jak lenistwo lub używanie przestarzałych narzędzi. Taką pracą zużyty czas roboczy nie jest owym „niezbędnie potrzebnym czasem roboczym,“ a przedmiot, na który stracony został nie „społecznie niezbędny czas roboczy,“ to jest na który stracono nieużyteczną pracę, taki przedmiot nie ma wartości zamiennej.

Teraz musimy zaznaczyć, że istnieją nietylko przedmioty takie, które nie mają żadnej wartości zamiennej dlatego, że nie są przez nikogo pożądane, a zatem nie są przez nikogo zamieniane, ale nadto są i takie przedmioty, które wprawdzie w istocie swej są nader użyteczne i potrzebne, a pomimo tego stają się nieużytecznymi i niepotrzebnymi, a to dlatego, iż popyt na tego rodzaju towar został już zupełnie pokryty, a one zostają się i przez nikogo już nie są pożądane.

Stół na przykład jest wobec naszych zwyczajów przedmiotem nietylko użytecznym i potrzebnym, ale nawet niezbędnym sprzętem domowym. Można śmiało powiedzieć, że istnieją tysiące rodzin, które chciałyby mieć o 2, 3 lub 4 nawet stoły więcej, niż mają dziś. Przypuśćmy jednak, że stolarze narobią tyle stołów, iż na każdą rodzinę przypadłoby o 50 stołów więcej, niż dziś, no to każdy nam przyzna, że żadna rodzina nie przyjęłaby nawet w podarunku takiej ilości stołów — o kupnie nie może być mowy — ponieważ nie wiedzianoby, gdzie je podziać. Jeżeli pomimo tego stolarze powiedzieliby: Pracowaliśmy nad temi stołami przy pomocy najlepszych narzędzi, i z przeciętną pilnością oraz zręcznością; żądamy zatem, by społeczeństwo odkupiło je od nas za ich rzeczywistą wartość zamienną. Cóż możnaby było odpowiedzieć stolarzom?.. Ot, co odpowiedzianoby: Gdybyście wykończyli dla każdej rodziny dwa, a co najwyżej, 3 stoły, to możnaby było nimi pokryć cały popyt istniejących rodzin na stoły i byłoby się wam wdzięcznym, żeście pracą waszą zaspokoili potrzeby ogółu. W takim razie czas pracy użyty na wytworzenie dwóch stołów na rodzinę uznanoby chętnie jako użyty w interesie społeczeństwa, a zatem jako użyty „społecznie niezbędny czas pracy.“ Ale teraz to cóż możemy zrobić ze wszystkimi tymi stołami, które zrobiliście?.. Nie można ich nawet schować na przyszłe czasy, bo nie ma magazynów takich! Na każde 50 stołów zrobionych jest co najmniej 47 zbytecznych, a zatem nieużytecznych, oraz niepotrzebnych. Po kiego licha, głuptasy, zmarnowaliście tyle pracy bezużytecznie, to jest wydaliście tyle nieużytecznej pracy?..

Taka mniej więcej byłaby odpowiedź nasza, dana stolarzom, i chyba wszyscy zgadzaliby się z naszym wnioskiem, który powiada, że stolarze wydali nieużyteczną pracę. Nieużyteczną bowiem jest praca, użyta na wykończenie 47 stołów na rodzinę; przeciwnie użyteczną jest ta, która została użytą na zrobienie 3 stołów na rodzinę. Nieużyteczna zaś praca nie może być jednocześnie „społecznie niezbędną,“ a zatem taka praca nie wytwarza wartości zamiennej.

Przypuśćmy, że na zrobienie 50 stołów potrzeba było 50 dni roboczych, to jest, że jeden stół wymagał jednego dnia pracy. Otóż przy wytworzeniu 50 stołów na rodzinę, to jest przy zatraceniu 50 dni roboczych na rodzinę, 47 dni użytych na 47 stołów niepotrzebnych, stanowią pracę nieużyteczną. A zatem w 50 stołach, o których mowa, tkwi tylko trzy dni „społecznie niezbędnej,“ zaś 47 nieużytecznej pracy.

A ponieważ tylko „społecznie niezbędna praca“ tworzy wartość, więc i w naszych 50 stołach tylko tyle tkwi wartości, jak gdyby tylko trzy stoły na rodzinę wykończone zostały. Niechaj stolarze spalą po 47 stołów z każdych 50, to otrzymają oni tyle wartości zamiennej, jak gdyby wogóle tylko po trzy stoły na rodzinę sfabrykowali. Ale o każdym pojedynczym stolarzu trudno przecie powiedzieć, ile on wydał społecznie potrzebnej pracy, a ile bezużytecznej, a zatem rachunek się zrobi ot jak: Wskutek nadwyżki, jaka zaszła w wytworzeniu stołów, to jest wskutek tego, że więcej wytworzono stołów, niż ich społecznie potrzeba, to w 50 stołach tkwi wartość zaledwie trzech stołów. Jeżeli zaś 50 stołów warte są tylko tyle, ile są warte trzy, to ileż wart będzie każdy z tych 50 stołów?

50 stołów równe są trzem dniom pracy, a zatem jeden stół równa się trzem pięćdziesiątym ($^3/_{50}$) dnia pracy.

Wartość więc każdego pojedynczego stoła reguluje się w naszym przykładzie nietylko według tegoż społecznie niezbędnego czasu, który zależy od użycia najlepszych narzędzi i najlepszego systemu pracy; trzeba tu zwrócić uwagę i na to, czy ów społecznie niezbędny czas roboczy zatracony został rzeczywiście na pokrycie koniecznych potrzeb społecznych. Jeżeli tego czasu nie było potrzeba w takiej ilości, to daje nieużyteczną pracę, a zatem nie daje żadnej wartości.

DO TOWARZYSZY.

Przedświt nasz ma dwojakie zadanie, to zwraca się on do dwojakiego rodzaju czytelników. Z jednej strony chcemy za pomocą Przedświtu zwrócić uwagę pracujących na ich położenie, wskazać drogę wyzwolenia się z pod ucisku kapitału i w ten sposób być niejako werbownikami rewolucyi socyjalnej. Ta strona wpływu Przedświtu może być porównana do pierwszej roboty przygotowawczej. Idzie o rzucenie myśli, o pobudzenie do myślenia, o zwrócenie uwagi pracującego, o przebudzenie robotnika z tego snu, w który go nędza i ucisk ukołysały.

Ale na tem zadaniu nie możemy się zadowolnić. Nietylko innych do myślenia, musimy pobudzić, ale nadto trzeba, byśmy się sami dalej kształcili, byśmy nasze myśli rozwijali i doskonalili, byśmy się wzbogacali w wiadomości. Niedosyć bowiem jest odczuwać zło, niedosyć jest zrozumieć, żeśmy w nędzy, niedosyć jest wiedzieć, że socyjalizm to droga wyzwolenia.

Tzeba nadto poznać dokładnie cały dzisiejszy porządek, trzeba nam wydrzeć kapitalistom wszystkie tajemnice ich szacherek, zapomocą których trzymają oni lud w niewoli. Wszak to każdy z nas zrozumie, że by obalić coś, trzeba to coś dobrze poznać, trzeba wiedzieć z której strony uderzyć i jaką siłą uderzyć. Jednem słowem musimy starać się poznać dzisiejszy ustrój społeczny we wszystkich jego szczegółach, trzeba się nam zaznajomić ze wszystkiemi przejawami ucisku.

Na tem jednak nie dosyć. Musimy skontrolować łupieżcze sprawki kapitalistów — to prawda, ale ta jedna świadomość nie była by wystarczającą, weźmy na ten przykład nauczyciela, który chciałby wykształcić dziecko. Przedewszystkiem, rozumie się, musi on poznać, czem jest to dziecko, jakie jego wady, jego złe skłonności; jednem słowem będzie on przedewszystkiem śledził za każdym postępkiem, za każdym ruchem powierzonego mu dziecka, Jeżeli nauczyciel zrobi swe spostrzeżenie, to musi on się wziąść do podstawy, to jest musi on zbadać grunt, który wywołuje to a nie inne postępowanie dziecka, innemi słowy musi on poznać jego charakter.

Tak samo i my musimy postępować. Po zapoznaniu się z temi formami ucisku, które kapitał nakłada na pracę, musimy się zapoznać z podstawą dzisiejszych stosunków, z tem co stanowi ich charakter. A cóż innego stanowi podstawę dzisiejszych stosunków społecznych jeśli nie panująca organizacyja pracy? Czem więcej zaś będziemy się przypatrywać panującej organizacyi pracy, tem bardziej zdobędziemy o niej przekonanie, że jest ona raczej nieładem pracy, bo dziś praca ludzka kierowana jest spekulacyją oddzielnych kapitalistów.

Zapoznawszy się więc z uciskiem, któremu ulega robotnik, z wyzyskiem pracy przez kapitał, zobaczemy jednocześnie, że zamiast organizacyi pracy panuje dziś nieład pracy, co też wyradza kryzysy i t. d. Ta ostatnia okoliczność ma dla nas dwojakie znaczenie: dzisiejszy nieład jest przyczyną niejednego nieszczęścia, które dotyka ludność robotniczą; poznanie więc tego nieładu jest to poznanie przyczyn naszej niedoli. Ale poznanie to ma jeszcze jedną korzyść: widząc nieład i rozumiejąc jego przyczyny, przychodzimy mimowoli do myśli, które wskazują, jak też praca powinna być organizowaną, co należy robić i jak należy robić, by na miejsce nierządu, w jakim się dziś praca znajduje, powstała prawdziwa i wszem pożyteczna organizacyja pracy. Innemi słowy nauczymy się także, jak należy w przyszłości zbudować gmach stosunków społecznych, by one oparły się na równości, wolności i sprawiedliwości.

Widzicie zatem, towarzysze, że dwojakie jest przed nami zadanie: poruszyć masy robotnicze i pobudzić je do myślenia nad ich losem, oraz rozwijanie i kształcenie nas samych. Musimy się zaś wykształcić i udoskonalić, by umieć zburzyć dzisiejsze porządki, a na ich miejsce wybudować lepszy ustrój społeczny.

Nie myślcie zaś, towarzysze, że zadania te są rzeczą uczonych, a nie robotników. Wprawdzie są uczeni, którzy bezstronnie na rzeczy patrzą, którzy mówią to, co widzą, alеż większość uczonych inaczej się wywiązuje ze swego zadania. Stanowią oni grupę służalców, którzy żyją z wyzysku i którzy zatem o jednem myślą, jak zachować dzisiejszy stan rzeczy. Zroślі się oni z klasą panującą i jej tylko służą, a nie prawdzie. Podczas panowania szlachty uczeni bronili szlachty, kiedy zaś kapitaliści zawładnęli sterem rządów, wszystko to, co służy sile, stanęło po ich stronie. Teraz idzie o wyzwolenie pracujących, zatem pracujący sami powinni się tem zająć. Gdy zaś wzrosną w siłę, gdy sami się przygotują na tyle, by módz się upomnieć o swe prawa, och, — wtedy nie zabraknie nam niczego.

Nie myślcie także, że rzecz to przechodząca siły robotnika. Nie! Same wypadki, sam bieg rzeczy ułatwia wam zadanie wasze. Dawniej, przy drobnych rzemiosłach majster mógł posiadać tajemnice swoje; dziś rzecz inna, dziś wszystko jest w rękach robotnika. Dawne tajemnice majstrów wlazły w maszyny, które wszak robotnik stwarza i któremi robotnik pracuje. Przytem dawniej skupić się robotnikom było trudno, porozumieć się nie tak łatwo. Dziś rozwój przemysłu sam was skupia, zbiera razem w jedno miejsce; pozostaje zatem tylko porozumieć się między sobą. Dawniej jedno rzemiosło oddzielone było od drugiego rzemiosła wysokim murem, ściśle przestrzeganemi prawami cechowemi; dziś rzemiosła się zlewają ze sobą w jednę całość, a każde oddzielne rzemiosło rozbija się znów na cząstki i ogarnia coraz większe masy pracujących. Jednem słowem nie masz dziś tajemnic dle robotnika. Fabryka jest to wielka księga, którą tylko przeczytać należy, by zrozumieć, w czem polega to, co nas gniecie i co należy robić, by porządki na lepsze przeinaczyć.

Za granicą, w innych krajach, gdzie lud robotniczy prędzej niż u nas doszedł do świadomości, zbytecznem już jest mówić o tem, że potrzeba robotnikom poznajomić się z dzisiejszym stanem rzeczy. Dosyć wam powiedzieć, że kiedy rządy robią tak zwane ankiety *) o stanie przemysłu i t. d., to robotnicy wezwani są do wypowiedzenia swego zdania, a panowie kapitaliści, którzy rządzą wszystkiem i którzy z niechęcią dopuszczają robotników do ankiet, musieli już jednak nieraz przyznać ludowi pracującemu znajomość rzeczy i dobry rozsądek. Oto, choćby teraz w Belgii, w kraju, w którym niedawno miały miejsce głośne rozruchy, robotnicy, przesłuchani przez komisyje, dawali odpowiedzi, dowodzące niezmiernej znajomości rzeczy. U nas, niestety, lud robotniczy nie ma jeszcze tyle świadomości. Ale właśnie dlatego tem bardziej powinniśmy pracować. Komu na sercu leży sprawa ludowa, ten z podwojoną energiją pracować będzie, by i u nas przyśpieszyć tę chwilę, w której praca mogła by wyjść zwycięzko z walki, którą ona prowadzi z kapitałem.

W tym też celu odzywamy się dziś do was, towarzysze. Wskazując na znaczenie świadomości, na zadanie głębokiego i poważnego zaznajomienia się z panującym stanem rzeczy, wzywamy was, byście sami wzięli się do pracy, która ma ułatwić i przygotować zwycięztwo rewolucyi socyjalnej.

Opieszałym wskażemy tylko na przykład, który dają nam kapitaliści. Otóż kapitaliści, pomimo że rządzą oni dziś światem, nie przestają ani na chwilę odszukiwać sposobów, które by im pozwoliły władzę swą powiększyć. Dziś badają oni, jak polepszyć narzędzia pracy, jutro mają się zająć sposobami, które umożliwią zastąpienie robotnika przez maszyny, nazajutrz znów będą oni szukać nowych rynków dla swych, a raczej dla przywłaszczonych produktów i t. d. A my mamy ręce założyć i ograniczyć się tylko na ogólnych żalach? Nie! I nam trzeba się wziąść do pracy! Trzeba, byśmy przedewszystkiem zebrali materyjał, z którego ukujemy ciężkie oskarżenie przeciw panującym porządkom, następnie opatrzyć się winniśmy w środki, którymi zburzymy dzisiejszy ustrój, oraz w znajomość, konieczną dla wytworzenia lepszego ustroju.

W tym celu koniecznem jest, byśmy pracowali sumiennie i z planem. Niechaj każdy ułoży sobie kwestyjonaryjusz t. j, szereg zapytań, na które niechaj szuka odpowiedzi. Jeżeli każdy z nas w ten sposób pracować będzie, to z drobnych cegiełek złoży się gmach wiedzy — wiedzy robotniczej, wiedzy o panującym ucisku i o potrzebie lepszych urządzeń społecznych.

A gdy ze wszystkich stron naszego kraju zbiorą się wiadomości o tem, co istnieje, i gdy te zdobyte wieści dojdą do wiadomości ludu pracującego, wtedy rozlegnie się powszechny głos skargi, wtedy blizką będzie chwila, w której się lud o swoje upomni prawa.

Kwestyjonaryjusze, o jakich mowa wyżej, krążyły nieraz po kraju. Jeden z nich był nawet drukowany. Wkrótce Przedświt wyda nowy kwestyjonaryjusz. Kto zaś nie będzie miał drukowanego kwestyjonaryjusza, niechaj sam sobie takowy ułoży. Niechaj każdy spisze, ilu pracuje na tej lub owej fabryce, ile każda kategoryja robotników pobiera płacy robotniczej, jak ją wypłacają, jakie są warunki zdrowia (lokal i t. d.) na fabryce, jakie są przepisy przy pracy, jak się z nim obchodzą i t. d., ile pracują tam godzin, jak stoi sprawa z pracą nocną, niedzielną, z pracą kobiet i dzieci. Następnie niechaj spisze, jak robotnicy tego lub owego fachu żyją, jaka jast cena mieszkań, jadła (osobno chleb, mięso i t. d.), odzieży i t. d. czy i żony i dzieci pracują. Jednem słowem, niechaj opisze życie robotnika w domu i przy pracy. Wreszcie niechaj doda, czy i z jakim rezultatem są w jego mieście strejki, jakiego rodzaju są zajścia robotników z pryncypałami lub dozorcami, jakie są nadużycia etc.

Niechaj ta praca będzie prowadzoną starannie, to zrobimy dobry początek. Widzicie, że zadanie to nie trudne, a rozumiecie chyba, jak wielką da ono korzyść. Jeśli tego rodzaju wiadomości zbierzemy z całego kraju, to stworzymy węzeł, który połączy wszystkich robotników polskich w jednę całość.

Do pracy więc! Niechaj każdy stara się robić jaknajlepiej i niechaj robi jak umie. Wystarczy jeśli przyśle same tylko fakty, a Przedświt postara się ułożyć je w jednę zwięzłą całość. Na dziś przytaczamy jeden list z Poznania. Dużo w tym liście brakuje. Każdy z was, czytając ten list, zrozumie, że nie masz tam obrazu całkowitego o życiu robotnika. Starajcie się zatem luki wypełnić i zrobić lepiej. Początek jest najtrudniejszy i dziś możemy tylko podziękować autorowi za to, że zaczął nam udzielać szereg wiadomości.

Uwaga. Listy prosimy wysyłać rekomendowane na adres Przedświtu. Napisać trzeba tak:

Imprimerie polonaise
7, Route de Carouge
Génève — Suisse

Z Królestwa Polskiego są inne sposoby korespondowania, o których rozumie się publicznie nie możemy pisać.

* *
*

Poznań u Maju 1886 r.

Nie będę Wam pisał o powodzeniu odezwy Przedświtu z powodu dekretów banicyjnych; nie mogę również publicznie rozpisywać się o tem, jak zastęp nielicznej naszej drużyny powiększa się. Ten ostatni fakt niechaj będzie stwierdzonym jedynym objawem. Stosownie do rady waszej zajęliśmy się zbieraniem danych, tyczących się życia robotnika, warunków jego pracy i t. d. Przyznacie mi, że jest to krok naprzód wyraźny, bo być może po raz pierwszy robotnik polski w Księztwie zaczyna obliczać to, co oddaje na ołtarz patryjotyzmu.... kapitalistycznego.

Przejdźmy jednak do faktów — jak na dziś z Poznania.

Fabryka firmy Zeyland (Meble etc.). Fabrykant Zeyland jest przezwany „obrzynaczem“, tak świetną zdobył on sobie sławę wśród ludności robotniczej naszego miasta. Dodajmy, że sława ta słusznie mu się należy: nie tylko bowiem cennik jest obrzynany, ale nawet zarobek. Robotnicy na tej fabryce pracują od sztuki i zarabiają 8 — 12 marek tygodniowo; zdarza się jednak często, że jeden i drugi i trzeci i wielu innych wychodzą w Sobotę z zarobkiem 6 — 7 marek. Jeżeli zaś ktokolwiek dostał dobrą sztukę i zarobił, przypuśćmy, 15 marek, to na drugi raz sztuki takiej nie dostanie, bo „za wiele“ zarobił; dostanie ją inny i to z niższą już płacą.

Kasa „chorych“ jest tak zwana rządowa; robotnicy, do niej zapisani, należą do III-ciej klasy.

Jakiego rodzaju terroryzm panuje na tej fabryce — świadczy następujące zajście. W fabryce pracował już od dłuższego czasu obywatel Wichrzycki, którego werkmajster Hildebrandt oskarżał o „dumę“. W rzeczywistości rzecz się miała tak: Wichrzycki, który dużo już pracował po wielkich miastach, nie

*) Ankieta nazywa się śledztwo. W sprawach społecznych rządy albo nawet prywatne towarzystwa (naprzykład towarzystwa przemysłowe) urządzają ankiety t. j. śledztwa o tych lub owych przejawach z życia społecznego. Są też ankiety o pracy kobiet i dzieci, ankiety o stanie przemysłu i t. d. U nas w Warszawie towarzystwo do popierania przemysłu, złożone z kapitalistów i rolników, urządza także ankietę, bo chcąc ciągnąć jaknajwiększe zyski ze swych kapitałów, muszą zapoznać się ze stanem kraju i t. d.

miał tej uniżoności, która na nieszczęście istnieje w małych miastach. Wreszcie doszło do konfliktu miedzy W. i H.; podczas dysputy stolarz Kulka przyjął był także udział. Tego samego dnia na warsztacie Kulki leżał już dekret ojcowski p. Zeylanda, że Wichrzycki i Kulka, jako pierwsi buntownicy, *mogą* się dostać do więzienia oraz mogą być wydaleni z kraju. Jednocześnie nie puszczono ich do zajęć. Gdy zaś Wichrzycki i Kulka zażądali rozmówienia się z Zeylandem, zjawił się policyjant, wzywając ich do komisarza. Ten ostatni rozpoczął swoje rzemiosło. Ale ani Wichrzycki, ani Kulka nie dali się przestraszyć. Szkoda tylko, że zadośćuczynili wezwaniu komisarza, bo wezwanie to było bezprawne. Wreszcie skończyła się sprawa tem, że W. i K. sami zażądali uwolnienia z fabryki.

Fabryka firmy Cegielskiego — jeszcze w Październiku 1885 r. zajmowała 300 robotników. Wnet potem rozpoczęto wydalać z powodu zmniejszonej ilości zamówień. Podczas świąt Nowego Roku już 100 było oddalonych. W ten sposób stracili miejsce tacy, którzy już po 7, 10 i 17 lat marnowali swe siły na Cegielskiego. Między innymi oddalony został kowal Kolasiewicz, który pracował już 17 lat na fabryce. Winą Kolasiewicza było, że „już nie był tak silnym, jak za młodu, a i że zdarzało mu się zachorować“. Zresztą to kowale z fabryki mają nie jedno ciężkie przejście z majstrem Litkowskim, jednym z filarów „Orędownika“ i tak zwanego trzeciego stanu. A ponieważ nasz trzeci stan nie bardzo jest silnym, więc kowale robotnicy muszą za swe pieniądze, ciężko zarobione, płacić p. Litkowskiemu piwo etc., które go „pokrzepia“.

Zarobek na fabryce wynosi od 7 — 15 marek tygodniowo. Od Nowego Roku warunki się znacznie pogorszyły; pracują od 8 rano do 4 z wieczora.

Kasa chorych jest fabryczna i płaci się 54 pfennigów tygodniowo. W razie choroby otrzymuje się 12 trojaków (1 m. 20 pf.) dziennie. W kasach rządowych trzeciej klasy płaci się 14 pfennigów, a pensyja wynosi 80 pfennigów. W razie śmierci obie kasy wypłacają 64 marki.

Fabryka obuwia Katz i Kutner także odznacza się w obniżaniu płacy. Robotnicy pobierają od sztuki, ale tak mało, że, pracując po 11 godzin dziennie, zarabiają od 8 — 10 marek. Panowie fabrykanci wolą zresztą oddawać do domu. Zdarza się nieraz, że robotnik otrzymuje robotę już pod wieczór i musi ją ukończyć nazajutrz. Pracownia tych panów jest tak ciemną, że wzrok słabnie, a przytem omyłki są nie do ominięcia. Za „nieakuratność“ zaś robotnik musi nieraz dopłacić do zarobku. Panowie Katz i Kutner mają jeszcze jeden zwyczaj: dają oni lichy materyjał. Gdy zaś klijent odnosi buty do naprawy — robotnik płaci karę oraz musi zrobić robotę bezpłatnie. Ofiary takich nadużyć są bez liczby. Kasa chorych — rządowa; robotnicy należą do trzeciej klasy. Pomimo tego, że prawo określa wnosy robotników na 14 pfennigów, werkmajster Szriwer każe płacić 15 pfennigów. Innego rodzaju nadużycie jest następujące oszustwo. Panowie Katz i Pies, żyjący w takiej zgodzie w celu wyzyskiwania płacy robotniczej, mają zaledwie 8 czeladników, którzy pracują w ich warsztacie, reszta czeladzi pracuje w domu. Otóż tym ostatnim Katz i Pies każą płacić całkowity wnos do kasy chorych, to jest 21 pfennigów, pomimo że prawo nakazuje fabrykantom płacić jedną trzecią t. j. 8 pfennigów. Co się tyczy urządzenia warsztatu, — to należy zauważyć, że nie ma w nim wody i robotnik musi zrobić przynajmniej 100 kroków, by się napić, co nie mało zabiera czasu.

Warsztat introligatorski Humla jest tak ciemny, że chcąc rozpoznać, co się robi, trzeba we dnie palić światło; w dodatku jest on wilgotny i ciasny. Podwórze ma zaledwie 7 metrów długości, a 8 szerokości; w podwórzu zaś wychodki, urządzone w sposób bardzo pierwotny, a zatrute w ten sposób powietrze ciśnie się przez okna do owej nory, zwanej warsztatem. Zarobek wynosi około 9 — 12 marek tygodniowo.

Skoraczewski, majster szewcki — ma 3 uczni, których zatrudnia *bez odpoczynku* od 6 rano do 10 wieczorem i których bije niemiłosiernie. Czeladnikom odciąga od należytości, jeżeli który z nich „za wiele“ zarobi! Płaca jest od sztuki; zarobek tygodniowy jest od 7 do 12 marek. Pan majster czasami nie kontent z polityki, więc oddziera obcasy od ukończonej roboty, każe na nowo robić i swoją drogą „odciąga“. Pan majster chce „trzeciego“ stanu i należy do filarów Orędownika. Kasa chorych — rządowa; robotnicy należą do trzeciej klasy.

Fabryka maszyn firmy Urbanowskiego zatrudnia około 80 ludzi. Tegoroczny kryzys daje jednak robotnikom mało zajęcia; pracują od 8 rano do 4 wieczorem, czasami zaś tylko cztery godziny dziennie. Kasa chorych fabryczna dzieli się na trzy klasy. W pierwszej klasie opłata wynosi 25 pf., pensyja 7 m. 50 pf. tygodniowo; w drugiej klasie 20 pf. opłaty oraz 5 m. pensyi; w trzeciej 15 pf. opłaty oraz 3 marki 50 pf. pensyi. Urbanowski ma się za ojca robotników, tyka, przezywa od baranów etc., a nieraz to i *uderza!* Niestety — lud nasz w takiej jest niewoli, że wszystko to znosi z pokorą.

W przyszłym liście więcej podam szczegółów.

Wola.

* *
*

Dnia 2 Lipca mieliśmy tu nowy proces. Ludwik Liczbiński, czeladnik ślusarski, został denuncyjowany przez *rodaka* za to, że powiedział będący w piwiarni ze sobą w kłótni: „Co? Wy się tu będziecie kłócić i bić? Lepiej weźcie się do cesarzy i królów i do innych wielkich ludzi i zgładźcie ich ze świata, aby nareszcie świat odetchnął wolniej“. Sąd skazał Liczbińskiego na 9 miesięcy więzienia. Wysoki wymiar kary pochodzi ztąd, że policyja i sądy będą się mścić na każdym, iż nie złapano nikogo przy rozrzucaniu proklamacyj — podczas całej zimy b. r.

Zanotować tu trzeba, iż Orędownik nie przestaje szpiclować. Zapewniają nas, iż p. Szymański i jego wspólnicy dzielą się ze szpiclami..... robotą i pieniędzmi. Jeszcze podczas procesu Mendelsona w Poznaniu, Szymański zebrał majstrów z fabryki Cegielskiego i do wspólki z Litkowskim poił ich wódką. A gdy majsterki podpili sobie, Szymański żądał od nich słowa, iż będą mu donosić o socyjalistach na fabryce.

Teraz w Berlinie doktór Robiński został ajenturą Szymańskiego; i on namawia do szpiclowania; i ten polak szpieguje i donosi policyi. Do jakiego stopnia rozpusty i demoralizacyi doszli tam ci panowie, to najlepszy dowód mamy w Orędowniku, w którym członkowie polskiego stowarzyszenia *katolickiego* w Berlinie otwarcie i publicznie namawiają do denuncyjacyj i denuncyjują.

NA SĄDZIE.

Wracamy się dziś do wspomnień, jakie pozostawili nam mężni nasi towarzysze, którzy tak bohatersko bronili sprawy ludu pracującego. A jak silne są te wspomnienia! Jak świecącym przykładem jest dla nas to męstwa; ta odwaga nieustraszona, któremi się odznaczali ci, których rząd carski skazał na szubienicę i katorgę!

Ale nietylko walczyć umieli oni, nietylko umierać za sprawę słuszną, ale nadto zrozumieli oni dokładnie za co walczą, i jak walczyć należy. W oczekiwaniu surowych wyroków umysł ich pozostał jednak spokojnym i ani na chwilę nie tracił z uwagi celu ich życia: sprawy przewrotu społecznego.

Dziś dajemy czytelnikom naszym mowy naszych towarzyszy, które wypowiedzieli oni *na sądzie*, które wypowiedzieli, zanim dłoń katowska sędziów carskich nałożyła na nich na długo, jeśli nie na zawsze, kajdany i rozkaz milczenia.

Zanim Kunicki i Osowski, Mańkowski i Waryński, oraz inni towarzysze musieli ostatecznie uledz brutalnej sile wroga, rzucili oni dzisiejszym porządkom jeszcze raz wezwanie do boju.

Wiedźcie towarzysze, że przyjaciele nasi nie do sędziów przemawiali, nie do katów i zbirów najętych zwracali oni swe słowa. Te mowy, ktore drukujemy niżej, były dla nas przeznaczone, te słowa to są ich słowa pożegnania i zachęty.

Odczytujmy więc ten testament naszych męczenników; szukajmy w nich zachęty i wskazówek. A komu z nas łza się w oku zakręci na myśl o śmierci takich dzielnych obrońców sprawiedliwości, komu serce się ściśnie na myśl, że gdzieś daleko na sybirze, po więzieniach pracują nasi druhowie, ten nie ma prawa pozwolić, by ta łza, by to żywsze uderzenie serca jego, przeszły bezowocnie. Niechaj on wtedy obliczy się z siłami, niech je zbierze i niechaj pamięta, że nam dużo sił trzeba, by wroga naszego pokonać a tem samem uczcić i pomścić jednocześnie pamięć naszych męczenników.

Czytelnicy nasi znają przebieg procesu jaki miał miejsce w końcu zeszłego roku w Warszawie. Oto są niektóre mowy naszych towarzyszy, które wypowiedziane zostały na sądzie.

* * *

Kunicki. Pozwólcie mi, sędziowie, w ostatniem mojem przemówieniu oczyścić siebie z błota, którem zarzucili mnie prokuratorowie, a nawet niektórzy z obrońców. Wystawiono mnie jako człowieka, łaknącego krwi ludzkiej. Według oskarżycieli moich wszędzie, gdzie tylko pojawiłem się, tam lała się lub też polać się musiała krew ludzka. Przekonania moje uznano za szkodliwe dla społeczeństwa, postępki moje za zbrodnie. Żeby jeszcze więcej wpłynąć na Was, sędziowie, prokuratoryja podkreślała fakt mojej zupełnej solidarności z „Nar. Wolą“, która spełniła fakt 1-ego Marca. Tak, ja solidarnym jestem z „Nar. Wolą“, ja byłem członkiem tej partyi, ja podpisuję się na wszystko, co przez nią dokonanem zostało. To nie zbrodnia, a spełnienie świętego obowiązku! Cała moja wina — to miłość moja do ludu, za uwolnie nie którego ja gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją. Nacisk konieczności zmusił nas wejść na drogę terroryzmu. Weźmijcie od nas takich ludzi, jak Jankulio i Białanowski, którzy ciałem ludzkiem frymarczą, zaprzestańcie nieludzkiego prześladowania, a wtedy walka sama przez się przyjmie mniej ostry charakter. Słyszycie płacz i łkanie, rozlegające się wśród publiczności? To krewni nasi, ojcowie, matki i żony. Ich spytajcie, a z tego, co powiedzą, osądźcie, czy oni nas mają za zbrodniarzy. Sądzić nas możecie, możecie i osądzić. My umrzemy z poczuciem spełnionego obowiązku!

Mańkowski mówił po polsku. Oto jego mowa: Sędziowie! Pytaliście mię, czy poczuwam się do winy, i ja odpowiedziałem: nie! Dziś chcę wyłożyć przed Wami pobudki, które skłoniły mnie do takiej odpowiedzi. Przyczyną naszej działalności była nędza i cierpienia roboczej masy. Nie będę opisywał Wam objawów nędzy; obraz ten dostatecznie jest znanym. Ale muszę objaśnić, co rozumiem pod „nędzą“. Jeżeli człowiek nie jest zabezpieczonym w swoich i swojej rodziny potrzebach, nazywam go nędzarzem. Nie sądźcie jednak, sędziowie, żeby potrzeby te były nadmierne. Odzież, pokarm, mieszkanie, wychowanie dzieci, światło nauki dla wszystkich ludzi — oto nasze żądania, oto żądania milijonów robotników. Niezaspokojenie tych potrzeb życie ludzkie czyni podobnem do zwierzęcego. Rozbudzają się złe popędy i namiętności jak zawiść i inne, które wyzyskiwanych zarówno jak i wyzyskiwających demoralizują. Tylko ustrój socyjalistyczny w stanie jest wydobyć ludzkość z błota, do którego wepchnął ją wadliwy system społeczny, panujący w czasie teraźniejszym. Uciśnionym otwierają się oczy, oni szukają niemi przyczyn swego nieszczęścia. Oni doskonale widzą to, do czego innemi drogami dochodzą ludzie nauki, lata całe spędzający nad statystycznemi dociekaniami. My, robotnicy, jasno widzimy niedostatki dzi-

siejszego ustroju na usunięcie przestarzałej formy patrzymy jak na kwestyję życia dla całego społeczeństwa. Wszystkie rządy odczuwają ważność tej sprawy; ale portfele ministrów zapełnione są tylko różnymi projektami, jak odebrać ostatni grosz u ludu, wiele wygłasza się mów pustych, okraszonych szumnymi frazesami; ale o poważnych środkach zaradzenia złemu nie myślą wcale. Pan prokurator przyznaje doskonałość ustroju socyjalistycznego, ale tylko w teoryi; do praktyki zaś nie można go zastosować, ponieważ „ludzie ludźmi". A więc te wady, które dziedzicznie z pokolenia przechodzą na pokolenia, te niedostatki, które ustrój kapitalistyczny wpaja w ludzi — to ma być opoka, o którą rozbiją się usiłowania, zmierzające do wprowadzenia socyjalistycznego ustroju?! Ale my właśnie spodziewamy się, że przeszkody te obalonemi zostaną pod tchnieniem socyjalizmu. Ustrój socyjalistyczny pozwola ludziom ludźmi się stać, zabezpieczy tak duchowe, jak i materyjalne potrzeby, rozbudzi szlachetne uczucia i tamte położy złym; a czyż wtedy społeczeństwo nie potrafi swej socyjalnej organizacyi nadać formę jeszcze więcej doskonałą? Ale nie zagłębiając się w tak oddaloną przyszłość, chciałbym zatrzymać Waszą uwagę na pytaniu, czy mogą przejąć się więcej idealnemi i szlachetnemi dążeniami ludzie z temi wadami, które w nich widzi p. prokurator? Ja myślę, że tak; pobudką dla nich będzie ważność sprawy. Nic dziwnego, że p. prokurator, obcując z ciasną sferą ludzi uprzywilejowanych i zepsutych, powątpiewa o możności zbudowania społecznego gmachu z takiej cegły. Lecz nie oni stanowić będą fundament gmachu przyszłości. Zgłodniali, obdarci, zziębnieci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem — wszyscy oni przyjmą socyjalistyczną naukę, która podniesie ich moralnie i uczyni ich godnymi założycielami przyszłego ustroju. Przy istniejącym systemie gospodarstwa my codziennie widzimy, że gdy wyprodukowane w nadmiernej ilości towary nie znajdą odbytu, współcześni krezusowie wyrzucają na ulicę tysiące robotników, pozostawiając ich bez chleba i odzieży. Taki stan rzeczy tylko wtedy ustać może, gdy produkcyja i podział nie będą więcej na łasce konkurujących pomiędzy sobą egoistycznych interesów pojedynczych jednostek, gdy kierownictwo w gospodarstwie należeć będzie do publicznych instytucyj, mających dobro ogólne na celu. To jest zasadniczą myślą naszego programu. Myśmy organizowali masy robotnicze, przygotowując je do przyszłej rewolucyi, którą uważamy za nieuniknioną. Jeżeli to jest zbrodnią, to ja pytam: co będzie, jeżeli w moment przewrotu robotnikom zbraknie światła i organizacyi? Wzburzone masy uczuwać będą tylko rozpacz, która rozbudzi dziką chęć zemsty i wywoła krwiożercze instynkty. Z ogólno-ludzkiego stanowiska, my jesteśmy zupełnie usprawiedliwieni. Ruch nasz wtedy tylko ustanie, gdy usunietemi będą wywołujące go przyczyny. We wszystkich krajach Europy działalność nasza jest dozwoloną, a w razie zatargu z istniejącem prawem, jej grożą lekkie kary. Ale tu inny panuje pogląd na tę sprawę, i p. prokurator żąda dla nas kary śmierci. Jeżeli Wy mnie osądzicie, sędziowie, to umrę bez bojaźni, umrę z przekonaniem, że ginę za prawdę i sprawiedliwość!

Popławski. Ukończyłem realne gimnazyjum, ale brak środków egzystencyi zmusił mnie do zajęcia się fizyczną pracą. W przeciągu lat kilku tułałem się po rozmaitych fabrykach Rossyi i poznałem dobrze położenie robotników. Ja wcześnie stałem się socyjalistą. Zostałem aresztowany, ale udało mi się uciec. Od owego czasu przemieszkiwałem za fałszywymi dokumentami, pracowałem na rozmaitych fabrykach i zajmowałem się propagandą. Po przyjeździe do Królestwa Polskiego wstąpiłem do partyi Prol., i jako agent Kom. Cent. zawiadywałem sprawami partyi w Łodzi i Zgierzu. Twierdzę, że zabójstwo Helszera przeze mnie zostało dokonanem.

Ossowski. Sędziowie! Jestem robotnikiem. Od lat najmłodszych byłem pozostawionym sam sobie, przywykłem własnemi siłami zapracowywać kawałek chleba i cierpieć największą nędzę. Przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, będąc z początku chłopcem w cukierni i stawszy się nakoniec szewcem, ja dokładnie poznałem położenie klasy robotniczej w naszym kraju i jej biedę. Znienawidziłem istniejący porządek społeczny. Wśród towarzyszy moich wielu było socyjalistów. Nauka socyjalistyczna wskazuje robotnikom środki wyjścia z ich teraźniejszego położenia; stałem się wyznawcą jej zasad i wstąpiłem jako członek do kółka robotniczego partyi Prol. Rząd stara się paraliżować ruch robotniczy, wysławszy przeciwko niemu cały legion szpiegów. Oni dostają się do robotniczych sfer, demoralizują je, znajomią się z członkami partyi i następnie zdradzają ich, otrzymując pieniądze za swe haniebne rzemiosło. Nie dosyć tego: oni starają się pozyskać zaufanie ludzi niedoświadczonych, namawiają ich do rozmaitych nielegalnych czynów, nawet terrorystycznych faktów i w końcu sprzedają ich. Partyja zmuszoną jest uciekać się do środków obrony własnej. Jednym z najbardziej szkodliwych był Skrzypczyński. Postanowiłem go zabić. Wiecie już, sędziowie, przy jakich warunkach było to przeze mnie dokonanem. Uważam za konieczne powtórzyć raz jeszcze: z siedzących na ławie podsądnych ja jeden jestem w tem winien. Zostałem aresztowany. Nie jestem w stanie nakreślić przed Wami obraz pełny strasznych tortur moralnych, brutalnego naigrawania się nad godnością człowieka, którego dopuszczali się względem mnie podczas śledztwa panowie Jankulio i Siekierzyński. My jesteśmy wyjęci z pod prawa. Prześladowanie rządu zmusza nas do kroków gwałtownych. Sądzicie być może, sędziowie, że robotnicy dla tego przystępują do ruchu socyjalistycznego, że pociągnięci zostali przez intelligencyję. Ja stanowczo protestuję przeciwko takiemu zdaniu. My robotnicy doskonale to odczuwamy, że walka toczy się za nasze interesy; my wkładamy w nią całą naszą energije i gotowi jesteśmy nieść brzemię odpowiedzialności za to, co przez nas zrobionem zostało. Dlatego więc niesprawiedliwością z Waszej strony będzie, jeżeli w wyroku jakąkolwiek różnicę pomiędzy robotnikami i intelligencyją przeprowadzicie. Ja ze swej strony nie chcę względności od Was!

Walka klas i zmniejszenie dnia roboczego

Zapewne nieraz każdy z Was, czytelnicy, zadał sobie pytanie, co należy rozumieć pod wyrazem « Walka klas », który tak często obija się o uszy każdego robotnika. Niektórzy myślą, że teraz klasa robotników z klasą kapitalistów jeszcze nie walczy i że dopiero przyjdzie ten dzień, kiedy powstaną uciemiężeni przeciw swoim ciemiężcom, by ich odrazu zwyciężyć i wydrzeć im to, co oni robotnikom wydzierali przez długie lata. U nas, niestety, robotnicy nie zawsze umieją występować przeciw swoim wrogom i dlatego u nas walka klas nie często jawnie występuje, choć istnieje klasa robotników fabrycznych i najemników wiejskich, których klasa kapitalistów, to jest właściciele fabryk i ziemi niemiłosiernie ograbiają. Ale nie wszędzie tak jest. W całej Europie i w Ameryce robotnicy nietylko pojadyńczo występują przeciw fabrykantom i właścicielom ziemskim, ale łączą się, by wspólnemi siłami dopiąć tego, co w danej chwili uważają za możebne do osiągnięcia. I wszędzie, gdzie robotnicy z kapitalistami walkę rozpoczęli, coraz jaśniej zaczynają oni rozumieć, że nic się na świecie odrazu nie robi, że siły tylko w walce się mogą wyrobić i że przedewszystkiem siła robotników na ich jedności polega.

Tak więc « walka klas » nie oznacza tylko krwawy bój w przyszłości, jest to raczej walka, którą połączeni robotnicy przy każdej sposobności wypowiadają swym wrogom. Rozumie się, że nie dla przyjemności wojowania podejmują robotnicy wciąż na nowo walkę z kapitalistami. Stawiają oni kapitalistom pewne żądania, które dla robotników mają wielkie znaczenie a których ci ostatni naturalnie uwzględnić nie chcą — a choćby nawet jeden z nich i chciał wykonać, to mu inni nie pozwolą. Wtedy robotnicy zapomocą takich środków, jakie uważają za najdogodniejsze, czy to przez zmowy, czy to przez boycottowanie, czy w inny sposób, zmuszają fabrykantów do tego, czego ci ostatni dobrowolnie uczynić nie chcą. Bywają wprawdzie wypadki, że robotnicy niedostatecznie się zorganizują dla walki i w skutek tego sprawę przegrywają — ale te wypadki służą dla nich właśnie nauką, jak mają w przyszłości postępować. W ogóle jednak robotnicy w Europie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki co raz potężniejsi się stają i coraz częściej przeprowadzają to, czego chcą, jeżeli tylko zbyt ufni w swe siły zadaleko się nie posunęli. Mówię, zadaleko się nie posunęli dlatego, że są rzeczy, których dziś jeszcze osięgnąć nie można, a które w przyszłości napewno osiągnięte będą, do których zawsze *dążyć* należy, ale które w danej chwili urzeczywistnionemi być nie mogą — choćby naprzykład owładnięcie środkami pracy, lub sześciogodzinna praca dzienna. Nie można zaś osiągnąć takich żądań dlatego, że klasa robotnicza zbyt mało jeszcze jest świadomą i zbyt luźnie zorganizowaną.

Dzisiaj pomówimy o jednej takiej potyczce między klasą robotniczą i klasą kapitalistów. Odbywają się tego rodzaju potyczki wszędzie, ale na szczególną uwagę zasługuje walna bitwa w Stanach Zjednoczonych. Mam na myśli żądanie robotników, by pracować 8 godzin dziennie, które to żądanie jednością i wytrwałością robotnicy amerykańscy wkrótce zapewne przeprowadzą.

Każdy robotnik na swojej skórze to czuje, że kapitalista zaprzągł by go do pracy na tak długo, na jak długo by mógł, ale wszystko ma swoje granice i człowiek nie jest maszyną, by wiecznie pracować. Robotnicy więcej chorują, niż inni ludzie (naturalnie w ogóle to jest przeciętnie a nie *każdy* robotnik oddzielnie) i dlatego ich pierwszam żądaniem jest, żeby zmniejszyć czas pracy. Nietylko 14 (nie mówię już więcej) godzin dzień w dzień pracować nie można, lecz i 12 i 10 jest jeszcze szkodliwe dla zdrowie, jażeli przez te 12 godzin robić jedno i to samo i jeżeli tak trzeba całe życie. A zresztą człowiek wszak nie jest bydlęciem i choćby nawet zdrowie jego nie cierpiało od zbyt uciążliwej pracy, ma on jeszcze pewne ludzkie potrzeby, których zadowolnić nie może, będąc przykutym do maszyny lub pługa. Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, potrzebuje towarzystwa ludzi, musi mieć czas na obcowanie z ludźmi. Każdy człowiek jest żądny wiedzy, chciałby wszystko rozumieć, myśli o tem, co widzi, i słyszy, co go otacza. Wreszcie robotnik *musi* rozumieć wszystko, co go otacza, bo to jest jego interes, bo on cierpi na tem, że nie rozumie wszystkiego, bo jego zależność od kapitalisty możebną jest tylko tak długo, póki nie rozumie swego stosunku do « chlebodawcy ». Dlatego też robotnicy muszą dążyć do zmniejszenia liczby godzin pracy, bo potrzebują oni wolnego czasu na kształcenie swego umysłu, na myślenie o wspólnych interesach, na dążenie do lepszego bytu.

Ale jeżeli robotnik, zajęty w fabryce ma interes w tem, aby zmniejszenie liczby godzin pracy wystawić jako pierwsze żądanie od kapitalistów i aby pomimo ich woli wywalczyć sobie parę godzin wolnych dziennie, to jeszcze większy interes w tem ma nieszczęśliwy proletaryjusz, który na bruku siedzi bez roboty dlatego, że spekulacyje fabrykantów sprowadziły zastój w przemyśle i wywołały nieunikniony kryzys. Bo, dajmy na to, właściciel przędzalni ma taki kapitał, że może « trzymać » 100 robotników, którzy pracują po 12 godzin dziennie. Fabrykant ten, jeżeli nie chce stracić — a stracić mu nie wolno, bo go konkurencyja zabija — musi dbać o to, by u niego w fabryce pracowano 12 razy po 100 to jest 1200 godzin dziennie. Jeżeli robotnicy wywalczą sobie dziesięciogodzinny normalny dzień to fabrykant musi już trzymać 120 robotników, żeby było wytworzone tyle przędzy naprzykład, co i pierwej. Na 100 więc robotników dostaje zajęcie 20 innych, którzy dotychczas na bruku z głodu umierali, na 200 dwa razy tyle i tak dalej. To też w tych krajach, gdzie zwykle się pracuje 10 godzin, robotnicy dziś dążą do dziewięciogodzinnego dnia normalnego, gdzie pracują 9 godzin — do ośmiogodzinnego dnia normalnego, — i wszędzie pamiętają o tem, że walka o zmniejszenie godzin pracy największą usługę oddaje tym, którzy skazani są na śmierć głodową. Pamiętają o tem nie tylko z dobrego serca, ale i dlatego, że wiedzą o tej prawdzie: « co dziś tobie — jutro mnie, » to jest, że interesy wszystkich robotników są wspólne, że tylko łącznie swój byt polepszyć mogą.

Otóż robotnicy amerykańscy wszystkie te rzeczy dawno zrozumieli i pomału zmniejszyli swój dzień roboczy na 12 godzin, potem na 11, następnie na 10, na 9 i teraz w bardzo wielu miejscach walczą o ośmiogodzinny dzień roboczy. Że robotnicy w Ameryce rozumieją, że tylko w jedności ich siła, widać z tego, że zawsze je-

dnocześnie w wielu miastach rozpoczynają walkę i że, jeżeli rozpoczynają ją, to są zawsze dobrze do niej przygotowani. W Nowym Yorku 20.000 robotników urządziło demonstracyję, by pokazać, ilu ludzi gotowych jest krew swoją przelać dla wspólnej sprawy. W Chicago 40.000 robotników urządziło zmowę, żądając 8 godzin pracy bez zmniejszenia płacy. W Milwaukee przyjmuje udział w tym ruchu 10.000 ludzi, w Cincinnati od 5 do 6 tysięcy, w Louiswille 10.000 ludzi, w Shawnee w stanie Ohio przystąpili do zmowy wszyscy robotnicy, w Detroit — 3.000, w Pittsburgu — przeszło 1.000, w Waszyngtonie spodziewają się, że 4.000 robotników urządzi zmowę, w Indianopolis, w Grand Rapids, w St. Louis, w Rochester, w Bostonie, w Baltimorze, w Philadelfii, w Newarku, w Union-Hill, w West-Hoboken i Jersey-City-High's — wszędzie robotnicy energicznie występują tysiącami lub setkami, dążąc wszyscy do jednego. W Louiswille zwyciężyli już robotnicy w fabrykach tytuniu, w Grand-Rapids i St. Louis — robotnicy w fabrykach mebli; w Detroit, Bostonie, Baltimorze, Union Hill i w wielu innych miastach robotnicy z rozmaitych gałęzi przemysłu. Zwyciężą zapewne wszyscy, bo w ruchu tym przyjmuje udział 325.000 — trzysta dwadzieścia pięć tysięcy — robotników we wszystkich częściach kraju. Dotychczas zwyciężyło 185.000 — sto osiemdziesiąt pięć tysięcy, — z których tylko 35.000 musiało się ucieć do zmowy; pozostali — 140.000. — którym się jeszcze nie udało zmusić kapitalistów, zmową zmuszą przeciwników do uległości. Jest nadzieja, że jeszcze więcej robotników zechce sobie ulżyć doli tembardziej, że w Ameryce liczą *zorganizowanych* robotników na wiele setek tysięcy więcej niż na milijon.

W tych miejscowościach, gdzie robotnicy żądali nie 8, a 9 godzin pracy, żądali oni zarazem podwyższenia płacy. A robotnikowi amerykańskiemu musi fabrykant płacić nietylko lepiej niż naszym, lecz lepiej niż niemieckiemu, francuzkiemu i angielskiemu robotnikowi. Oto co znaczy jedność, co znaczy wytrwałość.

Dążenie do zmniejszenia liczby godzin pracy jest pierwszym tylko ruchem w walce klas, pierwszym krokiem na drodze do osiągnięcia lepszego bytu dla klas pracujących. Pierwszy ten krok musi nasz robotnik zrobić tak, jak go robi robotnik niemiecki, szwajcarski, angielski, każdy. Musi go zrobić ostrożnie, ale śmiało. Tem ostrożniej, że jego wróg despotyczniejszy, a on sam słabszy — ale śmielej, bo nasz robotnik nie ma nic do stracenia, a wiele do zyskania.

Ale choć to pierwszy krok na trudnej drodze do polepszenia swej doli, musi robotnik dobrze w pamięci zachować, że to nie jedyny, że czeka go dalsza walka o inne niezbędne warunki życia, któreby można nazwać ludzkiem. Do takich niezbędnych warunków życia należy oprócz zmniejszenia dnia roboczego, powiększenia płacy roboczej, zniesienie konkurencyi, jaką robią robotnikom ich własne dzieci, jaką robi praca więzienna, zniesienie pracy w nocy i w święta, ustanowienie takich inspektorów fabrycznych, którzy by byli obrońcami robotników, to jest z pomiędzy samych robotników, i wiele innych rzeczy, o których trzeba by osobno obszerniej pomówić.

Nie mówię już o tem, że dążyć należy do swobody, do wolności łączenia się w związki i t. d. — ta walka jest jeszcze trudniejszą i do niej jeszcze staranniej trzeba się przygotować. Do tej walki trzeba z jeszcze większemi siłami wystąpić i jeszcze ostrożniej ją prowadzić.

Ale wszystkie te zwycięztwa nie dostarczą jeszcze klasie pracującej spokojnego bytu, bo póki robotnik musi się najmować kapitaliście, póki mu musi sprzedawać swoją siłę roboczą, póty jest on zależnym od kapitalisty i wszystkich owoców swej pracy mieć nie może.

Dla tego, pozyskując coraz lepsze warunki bytu myśleć należy o przygotowaniu gruntownego przewrotu całego teraźniejszego porządku rzeczy. myśleć należy o owładnięciu środkami pracy, by klasa robocza nie potrzebowała utrzymywać masy kapitalistów, darmozjadów księży, sfory służby kapitalistów, wrogiego sobie wojska i t. d. Tylko wtedy robotnik będzie syty, tylko wtedy może on być wolny. Ale żeby tego dokonać, musi klasa robotnicza organizować się, musi zacząć myśleć o swoich interesach — musi mieć do tego czas i możność. Jak sobie zdobywają czas i możność robotnicy w Ameryce, opowiedziałem Wam, czytelnicy: jak oni się organizują, możecie sami osądzić. To też zbliżają się oni do lepszych czasów, które ujrzeć może i polski robotnik, jeżeli tak samo walkę rozpocznie z hasłem: «Jeden za Wszystkich wszyscy za jednego».

RELIGIJA KAPITAŁU.

Kazanie nierządnicy.

Czytelniku! Zdziwisz się, że nierządnice prawią kazania! Ale w wielkim świecie tak bywa i rękopism ten, który znalazłem, jest tylko urywkiem obszerniejszego kazania. Prawdopodobnie zaczynało się ono od wezwania do boga-kapitału i opiekuna pogardzanych. Redaktorami tego kazania byli, jak się domyślamy, legat, t. j. poseł papieski, książe Walii, następca tronu angielskiego, znany ze swej rozpusty i paru naszych hrabiątek, Guciów i tym podobnych, których nazwiska przemilczamy. Ci wszyscy panowie natchnienie czerpali u sławnej nierządnicy: Kory Perl, na łożu której koronowane głowy całej Europy się spotykały.

Oto urywek, o którym mowa.

* * *

Ludzie, chodzący omackiem wśród ciemności życia, kierujący się tylko migającym blaskiem nędznego rozsądku, wyśmiewają i potępiają nierządnice, haniebnie ją przykuwają do pręgierza swej moralności, policzkują ją swą cnotą od parady, wywołują przeciw nim gniew i oburzenie publiczności. Nierządnica ma być według nich niewolnicą zła i królową zbrodni, żarnem, wyciskającem z ludzi zwierzęcość; ona ma wyniszczać kwitnącą młodość i hańbić siwe włosy starości; ona, mówią oni dalej, odbiera męża żonie i nigdy nienasycona wysysa swemi spragnionemi ustami cześć i dobrobyt rodzin.

O, siostry moje! Brutalna złość i podła zawiść rzucają błotną i gorzką żółć na szlachetny obraz nierządnicy. A jednak prawie tysiąc dziewięćset lat temu, jak ostatni z fałszywych bogów, Jezus Nazareński, bronił Maryję Magdalenę od pogardy ludzkiej, dając jej miejsce między świętymi i błogosławionymi w jasności niebieskiej.

Przed zjawieniem się prawdziwego boga, przed zjawieniem się kapitału, religije, które panowały na ziemi, i bogowie, których po kolei stwarzał rozum ludzki, rozkazywali więzić żony w haremach, pozwalając tylko nierządnicy kosztować owoców z drzewa nauki i swobody. Wielka bogini Babylonu, Mylita Anaitis, zręczna czarownica i urocza nierządnica, rozkazywała swym wiernym, aby ją czcili za pomocą prostytucyi. Kiedy Budda, bóg-człowiek, zjawiał się w Wesali, zamieszkiwał on w domu pierwszej, poświęconej nierządnicy, przed którą księża i sędziowie w swych świątecznych szatach bili pokłony. Jehowa, ten bóg straszny, który sobie narody wybierał dla swej posługi, dawał w swej świątyni przytułek prostytutkom. Stary testament wyraźnie mówi: „Jozya rozbił domy Sodomitów, które się znajdywały w świątyni przedwiecznego, a w których prostytutki tkały namioty." Macie więc najlepszy dowód prawdziwości mych słów.

Oświeceni wiarą ludzie pierwotnych społeczeństw ubóstwiali nierządnice. Ona była wtedy symbolem siły wiecznej przyrody, która stwarza i niszczy.

Ojcowie kościoła katolickiego, który przez długie wieki bawił swemi legendy dziecię-ludzkość, szukali boskiego natchnienia w towarzystwie ptostytutek. Kiedy papież zbierał na sobór swych księży i biskupów, by rozprawiać o dogmatach wiary, kierowane palcem bożym szarańcze nierządnic zlatywały się z całego świata chrześcijańskiego; niosły one w swych spódnicach ducha świętego, oświecały one mózgi bogobojnych doktorów. Bóg chrześcijan dał władzę Teodorze, prostytutce, która zasiadała na tronie greckim — otóż takiej kobiecie dał on władzę mianowania i obalania nieomylnych papieży. Kapitał, nasz dzisiejszy pan, wyznaczył nierządnicy jeszcze wyższe miejsce. Rozkazuje ona dziś już nie papieżom zgrzybiałym, ale tysiącom młodych i dziarskich robotników, wyćwiczonych w sztukach i rzemiosłach. Oni tkają, hattują, szyją, rzeźbią drzewo, kują żelazo i drogie kruszce, szlifują brylanty, z głębi morza wydobywają korale i perły, pielęgnują w czasie trzaskających mrozów kwiaty wiosenne i owoce jesienne, budują pałace, zdobią mury, malują płótna, rzeźbią marmury, piszą dramaty i powieści, komponują opery, śpiewają, grają i tańczą — a wszystko to, by zająć swobodne chwile i dogodzić kaprysom nierządnicy. Nigdy Semiramida, królowa asyryjska, nigdy Kleopatra, królowa egipska, i inne potężne królowe nie miały na swe rozporządzenie tak licznego zastępu robotników, wyćwiczonych w rzemiosłach i sztukach, jakim rozporządzają dzisiejsze nierządnice.

Prostytutka dzisiejsza jest ozdobą cywilizacyi kapitalistycznej. Gdybyśmy społeczeństwu odebrali tę ozdobę, to zniknęłaby reszta uciechy, jaką ma dzisiejszy znudzony i smutny świat. Klejnoty i drogie kamienie, złotem tkane i haftowane materyje byłyby niepotrzebne. Zbytek i sztuki piękne, te dzieci miłości i piękności, stałyby się niesmacznemi. Połowa pracy ludzkiej straciłaby swą cenę. Ale póki będą kupować i sprzedawać, póki kapitał będzie panem sumienia, nagradzającym za występki i cnoty, towar miłosny będzie najbardziej cenny, a wybrani kapitału nasycać będą swe serce w zmrożonym pucharze malowanych ust nierządnicy. Gdyby rozsądek nie ogłupił człowieka, gdyby wiara otworzyła wrota jego pojętności, to każdy zrozumiał, że nierządnica, ku której zwracają się lubieżności bogatych i możnych, jest jedną z sił boga-kapitału, który używa jej, by poruszyć narody i zmieniać społeczeństwa.

Podczas ponurych wieków średnich, gdy kapitał, nasz pan dzisiejszy, nakształt dziecka, drgającego w łonie matki, wyradzał się dopiero tajemniczo z głębi stosunków ekonomicznych, gdy żadne usta nie prorokowały jeszcze jego narodzin, gdy dusza ludzka, nieświadoma zjawienia się nowego boga, nie drżała jeszcze z radości, to jednak kapitał zaczynał już kierować czynami ludzkimi. On to natchnął umysły chrześcijan Europy, by rzucić się z dzikim zapałem do tak zwanych wojen krzyżowych i to w tak licznych szeregach, jak zastępy mrówek. W owe czasy naczelnikami ludzi byli brutalni panowie szlachta, wiecznie odziani w swe pancerze, karmiący się mięsiwem i mocnymi trunkami, nieznający innych przyjemności, jak rąbanie się szablą. By poruszyć te bydlęta, nasz bóg kapitał musiał się poniżyć aż do poziomu ich twardych łbów szlacheckich; podał on im myśl stania się krzyżakami i pójścia do Palestyny, by wybawić kamienie grobu, który nigdy nie istniał. Bóg nasz chciał przywieźć szlachtę do stóp nierządnic Wschodu, upoić ją zbytkiem i rozkoszą, zaszczepić w jej sercu boską miłość — miłość złota. A gdy szlachciury powrócili do swych ponurych zamków, w których sowy wiły swe gniazda, to mając zmysły rozkołysane złotem, ucztami i lubieżnymi uściskami nałożnic Wschodu, zbrzydzili oni sobie swe dawne życie: zbroje, dzikie zapasy i niezgrabne samice, umiejące tylko prząść i rodzić. Wstyd im już było swej dawnej dzikości. Jak młoda matka, przygotowująca kolebkę dla mającego się narodzić dziecięcia, tak oni rzucili się do budowania miast, do zaprowadzania na inną stopę pańskich i królewskich dworów, a wszystko to dla należnego przyjęcia boga — kapitału.

Zaprawdę powiadam wam, że nierządnica jest droższą naszemu bogu jak bankierowi pieniądz akcyjonaryjusza. Ona jest jego ukochaną córką, ze wszystkich kobiet najposłuszniejszą jego woli. Nierządnica handluje tem, czego nie można ani ważyć, ani mierzyć — tą nieułowioną rzeczą, dla której nie istnieją prawa zamiany. Ona sprzedaje miłość, jak właściciel sklepu korzennego sprzedaje mydło i łojówki, jak poeta, który handluje okruchami swych ideałów. Ale, sprzedając miłość, nierządnica i siebie sprzedaje; ona nadaje wartość płci kobiety. Płeć jej nabiera własności naszego boga, staje się jego cząstką, kapitałem. Nierządnica jest wcieleniem boga-kapitału.

O, poeci i romansopisarze! jesteście głupsi od cieląt, pasących się na łące. Wy, którzy urąga-

cie nierządnicy, dlatego że ona tylko za gotówkę pozwala używać swego ciała, wy, którzy rzucacie na nią błotem dlatego, że ceni drogo swe uściski — czyż chcecie, aby ona profanowała boską własność swego ciała, nie ceniąc go więcej nad kamień, leżący przy drodze? O, wy moraliści, którzy jej zarzucacie, że przenosi szczere złoto nad serce pałające miłością, o wy, tępi filozofowie, czyż myślicie, że nierządnica jest jastrzębiem, rozdzierającym żywe ciało? Wy wszyscy, których skąpstwo dławi, czyż myślicie, że nierządnica jest mniej pożądaną dlatego, że się ją kupuje? Czyż się nie kupuje chleba, karmiącego ciało, i wina, rozweselającego serce, czyż się nie kupuje sumienia posła, modlitwy księdza, odwagi żołnierza, nauki inżyniera, uczciwości kasyjera?..

Bóg-kapitał przeklina te tylko prostytutki, które nie cenią swego ciała, sprzedając je za kilka dziesiątek robotnikom i żołnierzom. Nasz bóg, straszniejszy od dżumy, skazuje na męczarnie tylko narzędzia rozkoszy biednych; z biednych prostytutek robi on nietoperzy i zatruwa ich ciała, oraz poddaje pod nadzór policyi, jak zgniłe ryby na targu.

Co się dzieje na świecie?

Ktokolwiek z Was, czytelnicy, czyta jakiś Kuryjerek lub tego rodzaju gazetkę, tego bezwątpienia uderzyć musi jedna rzecz. Nie ma prawie tygodnia, by gazetka nie donosiła o zaburzeniach, o tłumnych wystąpieniach ludu pracującego, o agitacyi socyjalistycznej. W bieżącym roku ile to groźnych zajść miało miejsce? We Francyi wybuchło było bezrobocie, przy rozpoczęciu którego robotnicy górnicy uśmiercili dokuczliwego im inżyniera; bezrobocie to trwało kilka miesięcy, bo wszyscy robotnicy francuzcy posełali zapomogi strejkującym górnikom, a strach między kapitalistami zapanował tak wielki, że choć mieli oni ochotę zgnębić robotnika, ale w końcu ustąpili. W Belgii, małym ale bardzo przemysłowym kraiku, górnicy urządzili formalne powstanie. Okręgi całe były w ogniu, zamki płonęły pożarem i trzeba było aż pospolitego ruszenia, by uśmierzyć niezorganizowanych robotników. Ruch górników został stłumiony — to prawda, ale zaraz nazajutrz po przegranej wzięli się robotnicy do organizacyi, do przygotowania się do walk pszyszłych. W Hollandyi, gdzie dotąd nie było mowy o socyjalizmie, miały miejsce zaburzenia; w Danii socyjalistyczny dziennik ma już *trzydzieści tysięcy* czytelników. W Niemczech zmowy i manifestacyje są na porządku dziennym. We Włoszech mają znowu miejsce ogromne zmowy włościan. W Anglii socyjalizm już na dobre poczyna występować, a w Ameryce to w Maju kilkaset tysięcy robotników urządziło zmowę, by otrzymać ośmiogodzinny dzień roboczy. Nawet w Rossyi rozpoczyna się nowe życie, bo ruch robotniczy zaczyna się zarysowywać na horyzoncie życia społecznego; czytaliście zapewne o wielkich zmowach na fabrykach Morozowa; niedawno zaś miał miejsce poważny strejk w Humlu, w gubernii Mohylewskiej. Jednem słowem walka pracy z kapitałem zajmuje wszędzie pierwsze miejsce. Śmiało można powiedzieć, że jeśli do tych czas bogate klasy tworzyły historyję społeczeństwa, zapełniając ją swojemi wojnami, szachrajstwami i dyplomatycznemi sztuczkami, dziś natomiast pierwsze miejsce w historyi zajmują dążenia klasy pracującej do wyzwolenia; dziś historyja należy już do ludu pracującego, a wkrótce wszystko doń należeć będzie.

Ale, powie niejeden, w tem właśnie bieda, że walczymy i walczymy, a nic jakoś nie wywalczyliśmy sobie dotychczas. Czy to nie jest właśnie dowodem naszej słabości, że ciągle słychać o zaburzeniach, a prawdziwego i ostatecznego starcia się nie możemy doczekać?

Niejeden może sobie takie pytanie postawić. Na to pytanie chcemy dać odpowiedź według naszego rozumienia rzeczy. Odpowiadamy zaś na to zapytanie nie dlatego, by dodawać otuchy i wiary lub by zachęcać do zaburzeń, a tylko by sobie i innym wytłomaczyć właśnie to, co się na świecie dzieje.

Tak, towarzysze, ochoty do walki nie mamy potrzeby dodawać, ani też namawiać do zaburzeń. Bo wskutek czego istnieje walka pracy z kapitałem? Juźci że nie agitacyja, nie wola jednego agitatora lub nawet całego szeregu agitatorów wyradza walkę. Robotnik walczy, bo jest zależnym, uciskanym i wyzyskiwanym przez kapitalistów, bo nie ma zapewnionej pracy, a nawet pracując ciężko nie ma on możności zaspokojenia swych potrzeb. Weźcie wszystkie zmowy, wszystkie zaburzenia na fabrykach. Czyż zostały one wywołane przez agitatorów? Wszak nie; wszak są one tylko wynikiem tego ucisku, któremu robotnicy ulegają. Wprawdzie panowie kapitaliści zrzucają zawsze odpowiedzialność za każde zajście na tak zwanych burzycieli, a i między robotnikami, którzy następnie upadli na duchu, daje się słyszeć nieraz głos, że to Paweł lub Gaweł nawarzył piwa. Że kapitaliści tak gadają — to nie dziw, boć idzie im o to by na ludzi zwalić winę i tym sposobem usprawiedliwić prawdziwego winowajcę, to jest nasze dzisiejsze porządki społeczne. Robotnik zaś, który takie bajania powtarza, popełnia błąd w rozumowaniu, bo Paweł lub Gaweł wcale tego piwa nie nawarzyli, oni co najwyżej zrobić mogli to, że podchwycili hasło, które stosunki same nasunęły wszystkim do głowy; gdyby nie oni, to kto inny by pierwszy zaczął, nawet ten, co dziś narzeka może.

Nie chodzi więc nam, by namawiać lub podburzać do walki, która jako naturalne zjawisko wypływa z naszych warunków społecznych. Idzie tylko o to, by i te warunki i samą walkę zrozumieć.

Jeżeli więc widzimy, że na wszystkich punktach ziemi, we wszystkich społeczeństwach coraz częściej występują na jaw wybuchy niezadowolenia klas pracujących, to cóż to znaczy? Nic innego jak to, że warunki życia robotniczego stają się coraz trudniejsze, że przytem lud pracujący, z każdym dniem więcej uciskany i wyzyskiwany, przychodzi do świadomości złego i do postanowienia, że trzeba położyć koniec niesprawiedliwemu ustrojowi porządków społecznych. A ponieważ ten ustrój jest dziś powszechnie panującym, więc też i protesty stają się powszechnymi. Na brzegach Wisły i Odry, Newy i Sekwany, Dunaju i Tamizy — praca jest jednakowo wyzyskiwana, lud roboczy jednakowo ciężko pracuje na garstkę pasożytów, która stanowi klasę kapitalistów, więc też na wszystkich punktach Europy i Ameryki lud pracujący, który przychodzi do świadomości, przejmuje się jedną myślą, mianowicie myślą zburzenia istniejących porządków.

Wszystkie zatem obecnie mające miejsce zaburzenia nie mogą być uważane za rewolucyję lecz tylko za jej zwiastuna. One bowiem oznajmiają całemu światu, że porządki kapitalistyczne nie są w stanie utrzymać porządku społecznego, że lud już poczyna rozumieć ich niesprawiedliwość. Wprawdzie dziś przemoc ma przewagę i dotychczas robotnicy prócz drobnych ustępstw nie są jeszcze w stanie dobić się lepszych porządków. Ale czyż to ma znaczyć, że robotnicy nie odnieśli żadnej wygranej? Czyż to, że lud, który niedawno jeszcze nie wiedział, co go ciśnie, dziś zna przyczynę swej niedoli, czyż to już nie jest krokiem naprzód? Czyż to, że lud coraz większemi masami wstępuje do walki nie jest postępem naszej sprawy? Czyż to, że dziś tysiące, dziesiątki a i setki tysięcy robotnika wie jakiemi środkami należy się dobić lepszego ustroju społecznego, nie jest wygraną i to bardzo ważną wygraną?

Powtarzamy więc, że zaburzenia, które dziś tu i owdzie mają miejsce, są już zwiastunem niedalekiej innej przyszłości. Ale jest jeszcze jeden zwiastun.

Mówiliśmy, że nieraz udaje się robotnikom zdobyć pewne choć drobne ustępstwa. Rządy wprowadzają inspektorów fabrycznych, zabezpieczają jako tako życie robotnika, zabraniają pracę dzieci i kobiet, jednem słowem wprowadzają reformy. Wszystkie te ulepszenia są skutkiem walki; są wygraną. Ale co jeszcze uderza w oczy, to to, że kapitaliści sami poczynają myśleć o owych reformach. Zachodzi więc pytanie, co wywołuje w nich tę zmianę? Chyba trudno przypuścić, żeby kapitalista dbał o robotnika! Nie dba on nigdy o życie lub zdrowie robotnika z punktu widzenia dobrobytu robotnika. Ale musi on dbać o nie w własnym interesie. Otóż wysiłek pracy wyradza karłowacenie ludności; burżuazyja zatem jest zagrożoną, że nie będzie miała ani zdrowego robotnika ani silnego żołnierza. Kryzysy wyradzają brak pracy a zatem włóczęgostwo; bezpieczeństwo więc kapitalisty jest zagrożone. Trzeba na to zaradzić — krzyczy już sama burżuazyja. Ale w tem krzyku przyznaje się ona do bankructwa, przyznaje się, że jej porządki i jej panowanie wywołują karłowacenie ludności, włóczęgostwo i co zatem idzie występki. My to przyznanie się burżuazyi uważamy za zwiastuna zbliżającej się rewolucyi, boć już bardzo musi być źle, jeżeli sama burżuazyja mówi o potrzebach robotnika.

Jeżeli więc mamy odpowiedzieć czytelnikowi na zapytanie: « Co się dzieje na świecie? », to ot co odpowiemy. Z jednej strony klasy panujące przyznają się do złej gospodarki i swego blizkiego bankructwa; z drugiej natomiast strony lud pracujący nabiera siły by na dane hasło zrzucić z tronu dzisiejszych panów świata.

W DRUK. „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, ROUTE DE CAROUGE, 7